KRAJ

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURALNYM I GOSPODARCZYM SPRAWOM ŻYCIA KOMUNALNEGO

Cena numeru 80 gr.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

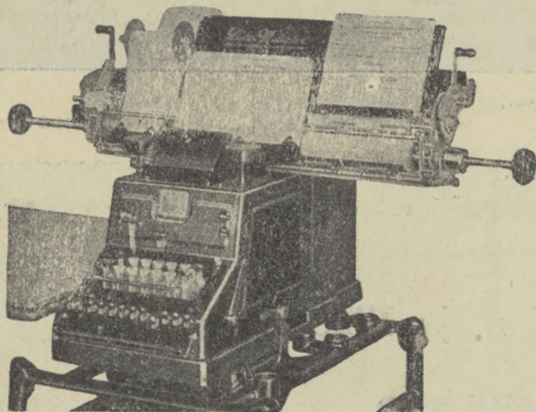
ROK I. Nr. 9.

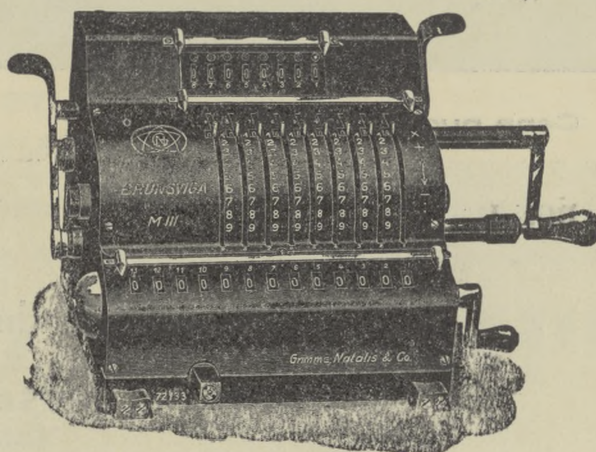
Warszawa, dnia 27 maja 1928 r.

TREŚĆ NUMERU 9-go:



POLSKA AGENCJA PUBLICYSTYCZNA
WARSZAWA





ROK I WARSZAWA, 27 MAJA 1928 R. Nr. 9.

KRAJ

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURALNYM I GOSPODARCZYM SPRAWOM ŻYCIA KOMUNALNEGO

PRACOWNICY SAMORZĄDOWI

Przez pracowników samorządowych rozumiemy urzędników płatnych i najemnych, nie z wyboru pochodzących, we wszelkich typach i na wszystkich stopniach samorządu. Zwykle wyróżniamy trzy główne grupy pracowników samorządowych, stosownie do trzech głównych typów obecnie istniejącego samorządu w Polsce. Najliczniejszą grupę stanowią pracownicy miejscy, których wraz z najniższymi pracownikami biurowymi należy szacować w całem państwie na 17.000. Następnie idą co do liczby pracownicy gmin wiejskich, których w b. dzielnicy rosyjskiej (w innych bądź niema ich wcale, bądź nie stanowią wyodrębnionego typu pracowników zawodowych) mamy zgórą 4.000 *). Wreszcie ilość pracowników powiatowych w całem Państwie należy szacować na 4.000 osób. Nielicznych pracowników samorządu krajowego w woj. poznańskiem i pomorskiem pomijam. Pracownicy miejscy są najbardziej zróżnicowani, i to w wielu kierunkach. Najgłębsza z tych różnic, to bodaj różnica między pracownikami miast wielkich z Warszawą na czele a pracownikami miast mniejszych i zwłaszcza miasteczek. Śród pracowników powiatowych wyodrębniają się przedewszystkiem dwa typy, powiedziałby naczelne, a dość różne, mimo równorzędne stanowiska, mianowicie: inspektorzy samorządu gminnego (w Małopolsce — lustratorzy) i sekretarze wydziałów powiatowych; dalej — inni pracownicy o charakterze samodzielnych referentów, niżsi kanceliści i woźni; wreszcie — luźniej zwykle związani z ogółem pracowniczym — specjaliści techniczni w poszczególnych działach pracy samorządowej w powiecie, wraz z niższą obsługą tych działów, aż do pielęgniarek po szpitalach powiatowych i drożników na gościńcach. Śród pracowników gminy wiejskiej istnieją tylko dwa typy, nie licząc woźnych — pisarz, czyli sekretarz gminny i pomocnik pisarza. Do t. zw. pracowników samorządowych nie zaliczają się zazwyczaj pracownicy fizyczni urządzeń użyteczności publicznej, którzy szczególnie kategorycznie wyodrębniają się w miastach. Posiadają oni odrębne związki o charakterze robotniczym, klasowym, t. zw. związki zawodowe pracowników użyteczności publicznej.

Pracownicy samorządowi są zorganizowani w 3 związkach zawodowo - społecznych podług trzech rzeczonych typów. Zatem istnieją: Związek Zrzeszeń Pracowników Miejskich, Związek Pracowników Powiatowych, Związek Pracowników Administracji Gminnej (wiejscy). Trzy te związki, mimo oczywiście pewnej rozbieżności interesów poszczególnych grup, nietylko stale ze sobą współpracują, lecz posiadają wspólną nadbudowę organizacyjną w postaci Rady Naczelnej Związków Pracowników Samorządowych. Nadto wyrazem współpracy wszystkich trzech Związków jest ich wspólne pismo — *„Pracownik Samorządowy"*, dwutygodnik wydawany przez Radę Naczelną. Stopień zorganizowania należy szacować na 60 proc. Odsetek ten zwolna się zwiększa, łamiąc przeszkody dzielnicowe, wynikające głównie z różnic ustawowych między dzielnicami.

Liczebnie, jak widzimy, w stosunku do innych odłamów pracowników umysłowych pracownicy samorządowi nie przedstawiają się bardzo imponująco. Lecz nie na liczbie, bynajmniej, polega ich szczególne w samorządzie polskim znaczenie.

Pracownicy samorządowi w Polsce stanowią wybitnie odrębną grupę śród pracowników publicznych. Urzędnik państwowy a pracownik samorządowy, to dwa bardzo różne typy. Ta odrębność naszych pracowników samorządowych jest bardzo interesująca nawet nietylko ze stanowiska samorządowego. O wybitnej odrębności grupy rozstrzygnęło, jej pochodzenie zawodowe. Główny trzon ogółu pracowników samorządowych, a przynajmniej ten zespół, który nadaje ton całości i piętno organizacjom zawodowym, wyszedł z dawnych działaczów społecznych. Poszedł dzisiejszy pracownik samorządowy do tego zawodu, pociągnięty ideą samorządową, z którą tyle nadziei wiązał każdy społecznik przedwojenny, którą i dziś uważamy za niezrównaną szkołę wychowania obywatelskiego i uspołecznienia. To właśnie pochodzenie z pośród działaczów zaważyło wybitnie na typie tego pracownika, a następnie na jego ideologji społeczno-zawodowej. Wprawdzie nie wszystkie kategorje pracowników w równej mierze przeszły przez szkołę działalności społecznej, wprawdzie w wielkich miastach rozwinięty samorząd bardziej ogranicza działalność pracownika miejskiego do urzędniczej, niemniej jednak ów typ pracownika-działacza wyciska piętno na całym ogóle i w interesujący sposób upodobnia do siebie świeżo napływające zastępy młodych pracowników. Pracownicy samorządowi zatem bardzo wyraźnie odcinają się przedewszystkiem od urzędników państwowych i przy każdej sposobności zazna-

---

*) Ścisłej statystyki pracowników samorządowych w Polsce nigdy dotąd jeszcze nie dokonywano.

czają tę różnicę. Nie chcą być tylko urzędnikami — pragną być i są działaczami.

Ambicja to nieoceniona w naszem niewyrobionem życiu samorządowem, śród społeczeństwa nie przygotowanego i nie wdrożonego do szerokiego udziału w życiu publicznem. Stoją bowiem pracownicy samorządowi obok działaczów samorządowych z wyboru, pracując narówni z nimi, a częstokroć wyprzedzając ich zapałem i dzielnością, często nawet służąc wzorem i przykładem. W działalności zaciera się nieraz różnica między urzędnikiem mianowanym a działaczem wybranym — chętnie występują obydwaj pod wspólnem mianem samorządowców.

Na dalekiej, głuchej prowincji nietylko inspektor samorządu, weterynarz czy instruktor rolny, lecz niemniej skromny urzędnik wiejski — pisarz gminny pełni rolę nader ważną państwowo. A jakże wielostronną! Musi być pionierem działalności samorządowej, nauczycielem i stróżem idei państwowej, doradcą „gminiaków" w sprawach administracyjno - publicznych; w oczach tej ludności jest przedstawicielem administracji polskiej wogóle; bywa zazwyczaj działaczem dobrowolnym nietylko w samorządzie, lecz nadto w strażach pożarnych, sklepach spółdzielczych, kredytówkach wiejskich i t. d. Objawia pracownik samorządowy ruchliwość, energję i inicjatywę istotnie — wybaczcie urzędnicy! — nieurzędniczą. Toteż swą odrębność od biernego urzędnika - wykonawcy z pewną dumą zaznacza.

Warto jeszcze zaznaczyć stosunek pracowników samorządowych do własnego dokształcania. Jest również znamienny. Ponieważ szkolnictwo w b. dzielnicy rosyjskiej nisko stało za czasów niewoli, ponieważ w szeregi pracowników samorządowych zaciągnęli się ludzie z różnem przygotowaniem zawodowem i ogólnem, przeto naogół wykształcenie pracowników samorządowych nie jest dostateczne. Dlatego poważnem zagadnieniem jest sprawa dokształcania pracowników, które stopniowo już się urzeczywistnia. Otóż pracownicy samorządowi i ich związki były i są głównymi inicjatorami dokształcania. A jego doniosłość, zasady i formy należą do najżywiej omawianych tematów na zjazdach, zebraniach i w piśmie związkowem...

Pracownicy samorządowi pracują dotąd naogół w warunkach zupełnie nieustalonych. Tylko pracownicy w b. dzielnicy pruskiej, a poniekąd i b. austrjackiej tudzież pracownicy miejscy w Warszawie posiadają zabezpieczenie emerytalne i są względnie ustaleni na stanowiskach. Olbrzymia większość pracowników tych normalnych zabezpieczeń pracowniczych nie posiada. Niektóre samorządy załatwiały we własnym zakresie ustalenie i emerytury, ale są to znikome wyjątki. Wszelkie zaś prace odpowiednich czynników nad ogólnopaństwową regulacją ustawową tych spraw, posuwają się żółwim krokiem.

Niedawno pracownicy samorządowi b. dzielnicy rosyjskiej czuli się dotknięci niezałatwieniem ich sprawy emerytalnej, gdy tymczasem podług poważnych zapewnień, miała być rzecz załatwiona ostatecznie na 1 stycznia 1928, jednocześnie z wejściem w życie ogólnej ustawy o ubezpieczeniu emerytalnem pracowników umysłowych. Odsunięcie tej sprawy na później odsunie automatycznie i pragmatykę służbową pracowników samorządowych, która w tym wypadku ściśle się zwiąże z emeryturami.

Poprzednio najbardziej poruszyło pracowników samorządowych rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 30 grudnia r. 1924. Było to rozporządzenie w pewnej mierze przełomowe w regulacji płac pracowników samorządowych. Gdy dotąd dość dowolnie określano płace pracownicze, gdy wychodząc nawet zasadniczo z płac urzędników państwowych, przyznawano samorządowym niekiedy wysokie dodatki, to odtąd wszelka dowolność ustać musiała. Rozp. z 30.XII. 1924 upodobniwszy stanowiska pracowników samorządowych do odpowiednich stanowisk pracowników państwowych, płace w samorządzie dostosowało do płac w administracji państwowej i zezwoliło tylko na 15 proc., a w województwach wschodnich 25 proc. maximum ogólnego dodatku samorządowego, jako równoważnika tych przywilejów służbowych i udogodnień, jakie służą pracownikom państwowym.

Pracownicy samorządowi dopatrywali się w rzeczonem rozporządzeniu wyrazu niechęci biurokracji państwowej, która nie chce tolerować wyższych płac na równorzędnych stanowiskach samorządowych. Tak samo zresztą skłonni bywają tłumaczyć niektóre zarządzenia nadzorczych władz państwowych. Tłumaczenie rzeczy oczywiście, naogół biorąc, niesłuszne. Atoli pewne posunięcia nadzoru państwowego są względem pracowników samorządowych tak obmyślone, że mogą mimowoli nasuwać myśl o takich pobudkach.

Jeśli zwłoka w załatwieniu podstawowych postulatów pracowniczych, jak emerytury, pragmatyka, ustalenie, da się uzasadnić zwłoką w rozstrzygnięciu ustaw ustrojowych samorządu, jeżeli rozporządzenie o dostosowaniu płac da się również bronić przedmiotowo, to jednak niektóre zarządzenia, niestety, nie mogłyby znaleść przekonywującego uzasadnienia. Więc np., przyznając wszystkim urzędnikom państwowym zasiłek doraźny, pomija się w odpowiedniem rozporządzeniu pracowników samorządowych chociaż od 30.XII. 1924 obowiązuje przecież owa zasada dostosowania płac. Więc dalej wypracowawszy np., do zalecenia samorządom, projekt tymczasowych, zastępczych statutów emerytalnych miejscowych, opiera go się na zasadzie zwykłego zakupu lat ubiegłych przez samorząd i pracownika, a zatem uniemożliwia się starszym pracownikom zaliczanie lat ubiegłych; a następnie, uzależniając go od uchwały ciała uchwalającego, uniemożliwia się wogóle jego wprowadzenie w gminach wiejskich, jeśli zważymy, jaki jest poziom obywatelski zgromadzeń gminnych w b. Kongresówce. Więc — jeszcze jeden przykład — pomocników pisarzy gminnych trzyma się ustawicznie, mimo nieustanne zabiegi związku, na XII kategorji maximum, co grozi zamknięciem dopływu ludzi bardziej wartościowych do urzędów gminnych i zamiast prowadzić do podniesienia, prowadzi do obniżenia zawodu pisarza gminnego.

Pracownicy samorządowi nie okazywali dotąd bynajmniej szczególnego rozpędu w obronie swych interesów zawodowych. Energję swą obracali na twórcze wysiłki nad organizacją samorządu oraz podniesieniem kulturalnem i gospodarczem kraju. Nie należy ich spychać z tej drogi na drogę walki o obronę własnych interesów. Byłaby to jawna strata społeczna.

Cz. Rokicki

Redaktor „Pracownika Samorządowego".

O SAMORZĄD TURYSTYCZNY DLA ORAWY I SPISZA

Walka z Czechosłowacją o ziemie tatrzańskie Orawy i Spisza zakończyła się w r. 1920 naszą przegraną. Głosowanie ludności nie odbyło się, wojska bolszewickie zbliżały się do Warszawy... Rada Ambasadorów dnia 28-go lipca 1920 r. wyrokiem swym pokrajała Orawę i Spisz. Z blisko stu miejscowości polskich przeszło do Polski zaledwie 25 wiosek, 23.000 obywateli na ogólną liczbę około 150.000 Polaków w dawnych północnych Węgrzech. Z tych 25 wiosek na Orawę przypada 12 z 13.000 dusz, na Spisz zaś 13 liczących 9.000 mieszkańców. Wioski orawskie są znacznie większe. Ani jedno miasto nie dostało się do Polski.

W tych warunkach nie było rzeczą łatwą urządzić administrację przyłączonych do Macierzy skrawków, oddalonych od siebie w dodatku przez Podhale. Stworzono nowe starostwo spisko-orawskie z siedzibą w Nowym - Targu, a więc starosta nie urzędował na swoim terenie. Pierwszym (i ostatnim) naszym starostą był Dr. Jan Bednarski, wieloletni pracownik nad uświadomieniem Polaków na Węgrzech. Stosunek ś. p. D-ra Bednarskiego do Orawców i Spiszaków był raczej ojcowski i przyjacielski, niż urzędowy. Mimo tego serdecznego stosunku starosty do podwładnych administracja przyłączonych do Polski 25 gmin nie była zadawalającą. Utworzono ekspozytury starostwa, jedną na Orawie w Jabłonce, drugą na Spiszu w Łapszach Niżnich. Ekspozytury te mogły był wielkiem dobrodziejstwem dla ludności Orawy i Spisza. Że się tak nie stało, że je następnie zwinięto, nie można tego odżałować. Ekspozytury tak, jak pracowały, rzeczywiście nie miały wielkiej racji bytu. Darmo domagaliśmy się, by je wyposażono w szersze pełnomocnictwa, nie uczyniono tego. Ludzie nasi ze wszystkiemi ważniejszemi sprawami musieli zwracać się do Nowego-Targu, kierownikom ekspozytur zostawiając wystawianie przepustek i różne drobiazgi objęte władzą wójta.

Wnet po zwinięciu ekspozytur, skasowano i starostwo spisko - orawskie (1925), które po zgonie D-ra Bednarskiego (7.IV. 1926) pozostawione w Nowym-Targu byłoby rzeczywiście luksusem administracyjnym. Jako główny powód zniesienia starostwa spisko-orawskiego podało ministerstwo ów właśnie luksus. Należymy więc obecnie do starostwa nowotarskiego, w ten sposób zatarte zostały wszelkie ślady Orawy i Spisza.

Oczywiście z ogólno - państwowego punktu widzenia dwa skrawki ziemi górskiej do Podhala „przyczepione", nie mogą sobie rościć praw do wyjątkowej ze strony rządu pieczy i opieki. Od śmierci D-ra Bednarskiego sentyment rządu i społeczeństwa dla Orawy i Spisza zmniejszał się coraz bardziej. Chcąc jednak być szczerym, muszę przyznać, że wielka w tem wina nas Orawców i Spiszaków. Uciekliśmy, przestaliśmy chodzić po biurach ministerjalnych, wojewódzkich i starościńskich z wielką szkodą dla samej sprawy spisko - orawskiej, która się przecież nie zakończyła po przyłączeniu do Polski 23.000 górali z ogólną liczby 150.000. Przeciwnie, jest ona — jako zagadnienie pracy głównie kulturalno - oświatowej — dopiero w początkach.

Śmiem twierdzić, że znaczenie tych 25 gmin dla Polski nie jest znów tak błahe, jak się to na pierwszu rzut oka nieznającemu terenu wydawać może. Na Orawie uzyskała Polska szczyt Babiej Góry i większą część południowych stoków tejże Babiej Góry. Stoki te ze słońcem południowem mają wprost olbrzymie znaczenie zdrojowiskowe i turystyczne. Od stóp Babiej-Góry ciągną się w dolinach górskich potoków cztery wioski: Żubryca-Górna, Żubryca-Dolna, Lipnica Mała i Lipnica Wielka. Gminy te w całej swej rozciągłości (10 — 13 km.) nie nadają się na letniska, natomiast najbliższych 5 klm. pod samą Babią-Górą mają warunki wprost wymarzone: słońce cały dzień, strona południowa, lasy w pobliżu, teren jeszcze nie tknięty, nie zabudowany.

Za czasów węgierskich i czeskich (dwa lata) nikt o letniskach pod Babią-Górą nie myślał, majc ich poddostatkiem w innych częściach kraju w warunkach znacznie dogodniejszych. W Polsce naogół brak miejsc wypoczynkowych ze zdrowem powietrzem dla szerokich mas inteligencji. Podbabiogórze mogłoby się stać wprost idealnem ustroniem dla potrzebujących oddechu świerkowego.

Nie mniej mogą się w tym celu przysłużyć gminy spiskie. Jedne (Jurgów, Rzepiska, Czarnogóra i t. d.) z Bukowiną i Poroninem dobrą szosą połączone, rozszerzą pierścień letniskowy około Morskiego Oka. Drugie zaś (Niedzica, Łapsze, Kaczorn, Frydman i t. d.) uprzystępnione samochodom Nowy-Targ — Szczawnica również ściągnąć mogą liczne zastępy letników.

Teraz dopiero wywody te nabiorą znaczenia w „Kraju". Dla ubogiej ludności Orawy i Spisza jest rzeczą konieczną: rozwinięcie tam ruchu letniskowego i turystycznego. Oba te kraiki posiadają swoją odrębność narodową, kulturalną, — a nawet polityczną, z dalekiemi wspomnieniami Bolesława Chobrego... Skromnie pomyślane samorządy turystyczne (tak bym nazwał ekspozytury starostwa na Orawie i Spiszu) stają się dla tych odcinków Ojczyzny wprost zagadnieniem bytu. Samorząd miałby dwa wielkie cele: a) dla Polski całej urządzać stopniowo wzorowe miejsca klimatyczne, b) dla ludności zaś stałby się ten samorząd źródłem dochodów, i co za tem idzie czynnikiem agitacyjnym w pracy spisko-orawskiej na dalszą metę. Podkreślam mocno, że nie jest to żadną utopją, ani rzeczą trudną do urzeczywistnienia. Na początek wystarczyłoby np. na Orawie niecałych **ośm** klm. nowej drogi, łączącej Podwilk z Lipnicą Wielką przez Żubrycę Dolną i Lipnicę Małą. Chodzi o drogę uprzystępniającą Podbabiogórze. Bez tej drogi na Orawie mowy być nie może o letniskach pod Babią Górą. Dla samorządu turystycznego, umieszczonego w Jabłonce wielka praca ale zarazem wdzięczne zadanie.

Przeciągająca się dyskusja na temat regulacji Zakopanego jest wystarczającem „Memento", by nie pozwolić „zabagnić" południowych stoków Babiej Góry i przedsionków Jaworzyny na Spiszu. Bo letnicy zjeżdżają się już do nas od kilku lat, gazdowie zaczynają „budować" według własnego widzimisie.

Orawka np. już przez trzy lata z rzędu była letnikami przepełniona. Pod samą Babią-Górą, gdzie najładniej, najzdrowiej, najsłoneczniej, i najlesiściej, mało niestety kto zajeżdża, bo tam jeszcze „odludzie".

Wprost błyskawiczny rozwój komunikacji samochodowej ułatwi pracę samorządu. O ile Spiszaków z Nowym-Targiem łączy jeszcze jaka taka wspólnota i sąsiedztwo — choć im również zbyt daleko — to dla nas Orawców starostwo w Nowym-Targu jest wielkim „Krzyżem Pańskim", jak ludzie mówią. Jabłonka na Orawie rozrasta się z dnia na dzień. Ma targi co drugą środę, lekarza, aptekę, bank ludowy, Dom ludowy, około niej leżą — jak w wieńcu — przyłączone do Polski gminy. Ekspozytura starostwa nowotarskiego aż się prosi.

Spisz nie posiada tak środowiskowej gminy jak Jabłonka. Powrót ekspozytury do Łapsz Niższych wydaje się koniecznością topograficzną.

W sprawie rychłego przywrócenia nam ekspozytur starostw, przytoczyłem tylko dowód główny: turystyczno-letniskowy, inne pomijając milczeniem. Nie chcę bowiem argumentować obiecankami w czasie plebiscytu nam poczynionemi, które ludność nasza dobrze pamięta. Z obiecanek nie pozostało nam nic. Nie będziemy z tego powodu głośno narzekali o ekspozytury jednak — w znaczniu samorządu turystycznego — będziemy się coraz głośniej domagali, aż do ich powrotu na dawne miejsca z rozszerzonemi pełnomocnictwami.

Ks. Ferdynand Machay.

MIŁOŚĆ WŁASNA STOLIC

(DOKOŃCZENIE.)

Kiedy Paryż, jako gród stołeczny Francji, wyzyskiwany przez Burbonów i rządzony przez świetnych samolubów, zapragnął przybrać nowe kształty socjalne i polityczne — to wznosił barykady, które zmiatał z chwilą, gdy się stawały niepotrzebne. Warszawa nigdy nie przestaje być siecią barykad bezpłodnych, urągających wszelkiemu poczuciu życia kulturalnego, elementarnej ekonomji, rzetelnej pracy zbiorowej i odnowy.

Czy to dlatego się dzieje, że Warszawa jest biedna i że biedną jest Polska? Zapewne. Nie są nadmiernie bogate, nad ich zubożeniem pracowały stulecia i aż trzy państwa rozbiorowe. Ale mimo to Warszawa nie jest tak biedną, jakby wypływało z codziennych i ciągłych biadań, skarg. Spojrzyjcie na kina, restauracje, kawiarnie, na wszystkie te instytucje, gdzie się pieniądze wyrzuca garściami.

Zachodzi więc taka różnica między dwiema stolicami:

Paryż jest bogaty. Warszawa nie jest biedna, ale zato marnotrawna. Trwonienie pieniędzy, czasu i najcenniejszych darów i uzdolnień naturalnych, jest cechą ekonomiczną i duchową Warszawy.

Prawda — Warszawa ponosi jeden wielki wydatek, który jest jej historycznym nakazem i obowiązkiem. Musi ona przywrócić swoim ulicom i gmachom publicznym i wogóle całej „szacie zewnętrznej" charakter więcej narodowy, ustalony w przeszłości. Musi uprzątnąć naleciałości architektoniczne czasów niewoli. Ma za zadanie odrobić i naprawić to wszystko, co rządy rosyjskie przez złośliwość psuły i szpeciły. Musi usunąć ślady obcych łap i wydobyć z pod lichego gatunku bizantynizmu swoje piękności łacińskie i wdzięk, który miasto posiadało. W tym kierunku magistrat uczynił bradzo wiele i to zapisać należy na jego dobro. Rzecz prosta, iż powrót do polskości kosztował i kosztuje jeszcze bardzo wiele. Posiadanie własnej duszy i własnej fizjonomji nie jest wogóle rzeczą tanią.

Miałoby się jeszcze jedno pragnienie: ażeby cała sieć przecznic ,których główną osią jest ulica Marszałkowska, mogła być przekształcona. Któż nie wie, że są to ulice nieładne, że domy na nich nie okazują najmniejszego śladu jakichkolwiek aspiracji; są to koszary bez stempla wojskowości. Koncerty brzydoty i pospolitości, tu i owdzie gościna dla najobrzydliwszej secesji—krótko mówiąc, żywy pomnik, niestety, jakże rozległy, okres ordynarnej spekulacji, która dawała pewnym osobnikom w ręce po 20 posesji. Jest to szara, a jak nuda nieskończona narośl, pozostała po rosyjskiej opiece, która pozwalała na wszystko, co ułatwiało złoty deszcz łapówek.

Kiedy Warszawie groziło, że ją zbombardują Niemcy od strony drogi Wilanowskiej — byli tacy, którzy uważali, że to jedyny sposób pozbycia się tych ulic Nowogródzkich, Wspólnych, Hożych i t. p., które pozostały po dziś dzień skupieniami beztwarzowych mas i brył, z których każda zosobna jest murowanym grzechem, ceglanym występkiem — przeciwko wszystkiemu, co nazywamy smakiem lub sensem, wygodą i dbałością o ludzi i miasto. Cała nagość nieliczącego się z żadnemi względami ambicji miejskiej przedwojennego paskarstwa wyziera z tych fasad i szeregów, budzących spleen. Tu dopiero widać, że ci kamienicznicy i budowniczowie nie mieli żadnego sentymentu dla Warszawy i uważali ją jedynie za wielką giełdę lub jarmark.

Tych niezliczonych oszpeceń stolicy nikt już nie usunie, na to jest ona istotnie za biedna. Trzeba byłoby burzyć lub przerabiać pół miasta. Więc ono już zostanie takiem, jakie jest, to znaczy, z jednej strony pełne ciekawych perspektyw, załamań i wygięć na linji Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu i pełne przygnębiającej monotonji na wielkiej drugiej linji równoległej do tamtej, historycznie starszej.

Jeśli Paryż konserwuje pewne swoje dzielnice i ich odcinki dlatego, że są szczególnie pradawne i ciekawe, jeśli się ich trzyma dobrowolnie na prawie swobodnej miłości i przywiązania do sławnych zabytków, to Warszawa całkiem naodwrót musi tolerować dzielnice nowe, a brzydkie, jakby przywiązana łań-

cuchami do tej niedawnej przeszłości miejsko-architektonicznej bez oblicza i bez charakteru.

Zmienić ją mogłoby z czasem tylko to, co niedawno zmarły uniwersalny artysta ś. p. Feliks Jabłczyński nazwał raz „Hausmanizacją" Warszawy. Znając doskonale Florencję i Paryż, oraz inne miasta z wielkiemi nawarstwieniami wyszukanej kultury i sztuki, chciał on i w rodzinnem swem mieście widzieć tę samą wielką umiejętność w odnawianiu skarbów przeszłości i rdzennem przeobrażaniu tego, co z nowoczesnem życiem się nie zgadza. Miewał on nawet pod wpływem tej miłości do Warszawy pewne złudzenia, jak np., że ulica Mazowiecka staje się powoli nieprzerwanym ciągiem sklepów i magazynów artystycznych w rodzaju Rue du Faubourg, St. Honore albo Rue de la Baëtie, że w ten sposób powoli powstaje dzielnica, godna mnóstwa talentów i dzieł sztuki, które się rodzą w Warszawie.

Feliks Jabłczyński pojmował „Hausmanizację" i w innem znaczeniu — w istotnem, paryskiem znaczeniu. Chciał, żeby jaki swojski Hausman, nie licząc się z pewnemi słabostkami i nawyknieniami drobnomieszczaństwa, szedł prosto, śmiało i energicznie, nawet radykalnie na spotkanie nowego ducha czasu, żeby np. przeprowadzono bulwar, biegnący od Wisły poprzez Ogród Saski aż do dzielnic najbardziej intensywnego życia i ruchu handlowego. Nie wiem, czy miał słuszność — ale miał poczucie wielkości i reformy, na które stolica wielkiego, odrodzonego Państwa powinna umieć się zdobyć. Raz podchwycone hasło „Hausmanizacji" rozwiązałoby w naszem mieście tysiąc problemów: głodu mieszkań, bezrobocia, marnowania czasu i siły pociągowej, zatęchłości i drobności gustów miejskich.

Jestem całkowicie po stronie zwolennika „Hausmanizacji". Jeśli ona okaże się możliwą i stanie się busolą naszych władz miejskich, to wtedy Warszawa stanie się podobną do Paryża. Oczywiście, nie naśladowcą obcego ducha ,nie przedrzeźniaczem obcych form, jak np. przedrzeźniaczami są nasze revuetki, lecz wielkim, samoistnym ustrojem, który z rozumu paryskiego czerpie metody, wypracowane przez najnowszą szkołę życia społecznego i wielkomiejskiego. Wtedy to Warszawa umiałaby nietylko konserwować, ale i tworzyć, nietylko trzymać pod kloszem, ale i przewietrzać, nietylko być wierną tradycji, ale i mieć tę miłość stolicy, która każe pomagać jej rozrostowi i dobrobytowi.

Cez. Jellenta.

DOM LUDOWY JAKO OGNISKO ŻYCIA KULTURALNEGO

Coraz wyraźniej uświadamia się potrzeba wznoszenie domów ludowych.

Z pierwszą inicjatywą wystąpił Związek zawodowy kolejarzy, którego członkowie z drobnych miesięcznych składek, gromadzonych przez szereg lat, wystawili sobie dom wspaniały na krańcach miasta. Powołali do tego dzieła pierwszorzędnych artystów i powstała rzecz piękna, świadcząca o utajonej w szerokich masach tęsknocie do wyższego, na artystycznych pierwiastkach opartego typu życia.

Przedstawienia jakie się odbywają w domu kolejarzy, pismo p. t. „Praca i sztuka", bogato ilustrowane reprodukcjami dzieł artystycznych, a wydawane przez członków instytucji, zdają się wróżyć, że przybyło Warszawie poważne ognisko kultury i uspołecznienia.

Inne zadania stawia sobie zespół działaczy oświatowych podejmujących budowę ,Domu instruktorskiego", pod protektoratem p. Marszałkowej Piłsudskiej.

17 instytucji społecznych, które dla osiągnięcia wspólnych celów, utworzyły związek p. n. „Skarbu oświatowego", zbierają fundusze, przygotowały już plany, uzyskały plac pod budowę i niebawem przystąpią do budowy gmachu, ogniskującego w sobie cały szereg prac, podjętych w kierunku szerzenia oświaty w całym kraju. „Dom pracy instruktorskiej" bowiem ma być tą placówką promieniującą na lud wiejski i wysyłającą mu doradców, pomocników i kierowników wszelkich kulturalnych poczynań. Zanim te szerokie aspiracje dadzą się w całej rozciągłości urzeczywistnić, do czego potrzebne są znaczne fundusze, stworzono tymczasem skromne ognisko przy ulicy Wolskiej, w którem odbywają się kursy i wykłady i znajdują przytułek grupy wycieczkowe zwiedzające stolicę, lub młodzież wiejska przybywająca do niej na specjalne studja. Jest to kropla w morzu odnośnych potrzeb.

Znakomitym środkiem pomocniczym dla całej tej akcji, jest Studjum społeczno-oświatowe, zorganizowane przy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Po dwuletnich studjach, z których jeden rok poświęcony jest nauce teoretycznej a drugi ćwiczeniom praktycznym na placówkach społecznych, absolwenci stają do pracy w instytucjach ogólnego pożytku jako instruktorzy czy kierownicy. Wszechstronna działalność samorządowa i poszczególne instytucje jak: domy ludowe prowincjonalne, spółdzielnie wszelkiego typu, kółka rolnicze, Związki młodzieży wiejskiej i t. p. znajdują w słuchaczach Studjum wyszkolonych przewodników. Ze smutkiem jednak stwierdzić należy, że gdy w Niemczech tego rodzaju Studjów społeczno-oświatowych stworzono już 41, u nas w obec ogromu potrzeb w tym zakresie, istnieje i utrzymuje się zaledwie jedno.

Słyszymy obecnie o projektowanej przez zarząd miejski stolicy budowie wielkiego domu ludowego może więc nie od rzeczy będzie zrobić krótki przegląd tych instytucji zagranicą w wielkich miastach, zanim powiemy o tem, co w tym kierunku zdołały u nas czynić czynniki prowincjonalne.

W 1918 r., w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, która zbiegła się z wyzwoleniem Państwa Polskiego, wydałam książkę p. t. „Domy ludowe u obcych i u nas", sądziłam bowiem, iż najlepszem uczczeniem Naczelnika będzie, nietylko wznie-

sienie wielkiego domu ludowego w Warszawie, ale i pokrycie siecią takich instytucji całego kraju, drogą grupowych usiłowań.

Książka doczekała się paru wydań i została wyczerpana, snać ujawniła ona utajone pragnienia i dą-



Dom ludowy w Brukseli.

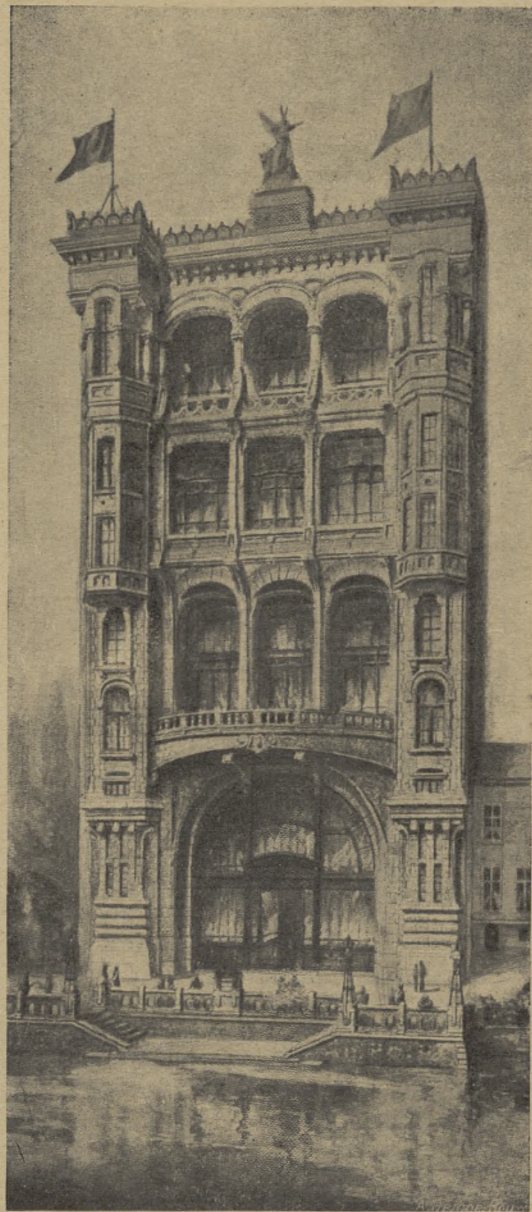


Dom ludowy „Unji spółdzielczej" w Leodjum. Urządzenie tego domu daje nam wyobrażenie, jak dalece spółdzielnie dbają o artystyczne upiększenie sal, przeznaczonych na zgromadzenia publiczne.

żenia; ogólny dom ludowy nie stanął jednak dotąd w Warszawie.

Przypomnijmy sobie istniejące od długiego szeregu lat instytucje Londynu, Brukseli i Wiednia, bo one na długo będą prototypem dla poczynań kulturalnych wielkomiejskich w innych krajach.

W Anglji, w kraju kontrastów, gdzie najwyższy humanitaryzm ociera się o egoizm kupiecki i bezwzględność zdobywczą i eksploatacyjną, uznano jednak, że dla wyrównania niesprawiedliwości społecznych i krzywd „niezawinionych" stworzyć należy insty-



Dom ludowy w Gandawie.

tucję, w której na tle artystycznego piękna, komfortu a w wysokiej atmosferze duchowej, proletarjusz czułby się równorzędną cząstką społeczeństwa, a nie jednostką odepchniętą od stołu ogólnej kultury, wydziedziczoną z wszelkich dóbr. W myśl, że nie może być nic dość pięknego dla ludzi, wszelkich rozkoszy pozbawionych, zapełniono pałac ludowy w Londynie okazami sztuki: obrazami i posągami, otoczono go wspaniałym ogrodem i barwnemi kwietnikami i szemrzącemi fontannami, co więcej utworzono z niego instytucję wychowawczą, kształcącą umysł i serce. Koncerty i przedstawienia teatralne,

odczyty z obrazami świetlnemi, składają się na to, by każdy pracownik, wstępujący w progi pałacu ludowego, znalazł tam, obok szlachetnej rozrywki, jaknajwięcej strawy umysłowej.

Jest to korona tych usiłowań, które stworzyły



Dom ludowy w Tarnopolu.

w Anglji uniwersytety powszechne we wszystkich środowiskach fabrycznych.

Zupełnie inny charakter posiada dom ludowy (Maison de peuple) w Brukseli. Gdy pałac londyński stworzony został jako zadośćuczynienie przez sfery bogate dla ludności ubogiej, „Dom" brukselski, to widomy dowód samopomocy warstwy robotniczej, zdobywającej sobie dobrobyt drogą zrzeszeń wszelkiego typu. Przed wielką wojną Bruksela była jednem z najtańszych miast w Europie a to wskutek tego, że piekarnie mechaniczne, rzeźnie, handel węglem, były w ręku kooperatyw robotniczych, obywających się bez zbędnego a kosztownego pośrednictwa. Dom ludowy, będący centralą tych organizacji, to obraz siły i tężyzny tamtejszej warstwy robotniczej.

Oto pierwsza sala, obszerna i szeroka na 7 metrów. Służy ona do gier ruchowych i do gimnastyki, mylnym jest bowiem pogląd, jakoby pracownik fizyczny nie potrzebował ćwiczeń, przeciwnie równoważą mu jednostronny wysiłek. Obok tej wielkiej sali jest mniejsza, wyłącznie dzieciom poświęcona, z łazienkami, umywalniami, pływalnią i t. p. Winda wiezie nas wyżej. To biuro. Zarząd bowiem instytucji, prowadząc setki kooperatyw, tak w mieście jak w kraju, musi prowadzić korespondencję ze wszystkiemi niemal krajami świata. Dziesiątki telefonów łączą centralę z jej filjami. Sala odczytowa może pomieścić do 900 słuchaczy, obszerna scena, w głębi, pozwala na urządzanie przedstawień teatralnych, stały kinematograf służy do demonstracji naukowych i artystycznych. W „Domu" mają swoją siedzibę sekcje osobnych związków pracowniczych na niższych piętrach, wyższe są całkiem oddane sprawie wykształcenia; mieszczą się w nich bibljoteki, a książki z nich sprowadzane są windą do sal, w których przy stolikach pracują członkowie związku. Pozatem jest tam jeszcze sekretarjat wykształcenia robotniczego, biuro porad prawnych, biuro wyborcze do Parlamentu, biuro pośrednictwa w sprawach zawodowych i t. d. Na piątem piętrze urządzony jest taras wypoczynkowy,



Dom rolniczy w Przemyślu.



Dom ludowy w Witkowicach.

na którym umieszczono wielki reflektor, rozsyłający promienie światła elektrycznego na obszar kilku kilometrów. „Dom" otoczony jest ulicami, mieszczącymi sklepy kooperatyw robotniczych, w których począwszy od produktów spożywczych, do sprzętów domowych i odzieży, we wszystko zaopatrzyć się można.

Jeżeli Dom ludowy w Brukseli przedstawia typ, służący do ułatwienia i udogodnienia życia warstwy fizycznie pracującej, to Volksheim wiedeński zdaje się być na to przeznaczony, by wydobyć z tych warstw także maximum uzdolnień duchowych. Charakterystyczną jednak cechą instytucji jest, że do tego wiel-

kiego dzieła przystąpili sami zainteresowani i z pomocą profesorskich sił intelektualnych, stworzyli prawdziwy przybytek wiedzy. „Powołajcie sam lud do pracy", mówią nam kierownicy domu ludowego, „niech przystąpią do wspólnego dzieła: stworzenia ogniska oświatowego, włościanie, robotnicy i rzemieślnicy i to nie tylko do budowy, ale do wewnętrznej organizacji instytucji, zobaczycie, jak oni sobie potrafią stworzyć wspólne ognisko, w sposób praktyczny i celowy. Oni najlepiej znają „swój świat", jego pragnienia i potrzeby."

O ile organizowanie domów ludowych w wielkich miastach jest wynikiem dojrzałej potrzeby, która jednak w pewnym stopniu może być zadowolniona przez szereg istniejących tam ogólnych instytucji kulturalnych, o tyle na wsi i w małych miasteczkach jest ona jedyną placówką, w którejześrodkować się mogą aspiracje danego środowiska.

Posiadamy na obszarze Polski zjednoczonej 772 domy ludowe, gdy jednak rozpatrzymy się bliżej w ich działalności, przekonamy się, że przekleństwo lat niewoli, odwracające szerokie masy od oświaty, odbija się jaskrawo także na tej instytucji, stworzonej najlepszym, najszlachetniejszym wysiłkiem, nie posiadającej jednak często warunków do prawidłowego rozwoju, wskutek braku oświaty wśród założycieli.

Wynika z tego, że z ogólnej liczby 772, jest tylko 468 czynnych domów ludowych, inne wegetują i nie spełniają swojej kulturalnej roli. Liczba instytucji czynnych nie jest też współmierna ani z obszarem kraju, ani z jego zaludnieniem. Jedna z nich przypada na 830 klm. kw. i na 58.100 ludności. Gdyby więc przyjąć należało, że jeden dom ludowy może obsłużyć 4.000 osób, musielibyśmy zorganizować w kraju 6.326 tych instytucji. Zato mamy mnóstwo szynków szczelnie zapełnianych.

Nie możemy zaprzeczyć, że życie zbiorowe rozwija się u nas powoli lecz stale, że powstaje cały szereg organizacji prowincjonalnych, jak: Koła Macierzy Szkolnej, Koła Tow. szkoły ludowej i Czytelni ludowych, liczne typy spółdzielni wytwórczych, handlowych i kredytowych, Kół dramatycznych i śpiewaczych i t. d. Organizacje te mogą jednak tylko wegetować lub zamierać o ile nie będą miały odpowiedniego pomieszczenia dla swojej działalności. Cała oświata pozaszkolna winna się też skupiać w domach ludowych, a wiemy, jak wiele jeszcze w tym kierunku pozostaje do zrobienia. Należy też zetknąć na gruncie domu ludowego, dwie warstwy dotąd sobie obce, a nawet wrogie: inteligencję miejską i pracowników fizycznych wiejskich i miejskich; poznanie się wzajemne, wymiana tak dóbr intelektualnych jak zdobytych w zetknięciu bezpośredniem z pracą ręczną i przyrodą doświadczeń, wpłynęłaby niewątpliwie na wewnętrzną konsolidację narodu.

Obserwujemy nieraz w tej dziedzinie prwadziwie wzruszające fakty: oto młodzież wiejska, skupiona w Kołach chce zbudować sobie dom, w którymześrodkowałyby się jej dążenia kulturalne. O 4-ej rano staje już do pracy, o 6-ej bowiem musi iść już na ojcowską rolę odejmując zaś sobie od ust, zbiera grosze na materjał budowlany. Zaczęta budowa dla braku środków w połowie ustaje.

Przed samorządem zatem stanęłyby dwa zadania: za pomocą referentów oświatowych pouczyć ogół ludności, w jaki sposób należy ożywić martwe domy ludowe z jednej strony, z drugiej dopomóc finansowo do wykończenia budowli rozpoczętych, do stawiania nowych.

Ale na to ani państwo, ani samorządy nie mają odpowiednich funduszów, a raczej nie doceniają doniosłości sprawy.

I. W. Kosmowska.

FELJETON

„ZŁE MIASTO"

„Piękno nie daje szczęścia" — zauważa Wells — „ono przychodzi tylko do szczęśliwych".

Można się śmiało zgodzić z aforyzmem wellsowskim, z jego pierwszą połową. Samo piękno i piękno samo przez się nie daje jeszcze szczęścia. Mieszkańcowi Aten sąsiedztwo Akropolisu i z nim Partenonu — piękna stworzonego przez życie ludzkie, zarówno jak mieszkańcowi wyspy Hawaji czy Tahiti otoczenie palm kokosowych i gajów kwietnych — piękna stworzonego przez przyrodę, nie dają jeszcze szczęścia same przez się.

Celem powstania miasta, głównym i ubocznym, nie bywa piękno. Nie ono więc jest warunkiem szczęścia mieszkańców.

Gdy pociąg dojeżdża do Widzewa, widzi się już zdaleka czarną chmurę dymu, zagradzającą cały horyzont. Za tą chmurą, wiszącą ciężko i nieruchomo, kryje się Łódź.

„Złe miasto", jak je nazwali malkontenci, wyłania się coraz wyraźniej z dymnej kurzawy. Las kominów żygających czarnym, gęstym dymem, czerwone, masywne olbrzymie kuby gmachów fabrycznych. Praca w najdobitniejszej swej postaci. Praca codzienna, wytężona, twarda, ślepa — praca, przesłaniająca horyzont myślowy i uczuciowy człowieka, jak jej symbol, ów dym, przysłaniający za dnia niebo.

Potężne, półmiljonowe osiedle ludzkie drga, kipi i wre życiem. Życiem swoistem, niepodobnem do życia w żadnem innem mieście Polski, jak niepodobną do żadnego innego miasta jest Łódź. Nie, niema nic pięknego w zewnętrznych formach życia tego miasta. Niema piękna ani na ulicach, placach, ani w kształtach gmachów, domów. Brzydota? Może. Choć jest to nawet coś więcej niż brzydota — potęga. Potęga, szybkość, napięcie pracy i życia, które się stały nowożytnym wyrazem piękna.

Tu, w Łodzi, nie fabryka istnieje dla miasta, lecz miasto dla fabryki; domy grupują się wokoło fabryk, oblepiają je, otaczają kołem. Ulice ciągną się na miarę wielkich, wydłużonych korpusów fabrycznych. Biegną w przestrzeń, aż straciwszy dech kończą się w szczerem polu. Wszystkie podobne do siebie, szare, monotonne, długie jak dzień roboczy..

Dziwne to miasto przedstawia się oczom obcego przybysza nieponętnie, odstręczająco. Wystawia ono na pokaz, nawet na głównej swej arterji — niebotycznie długiej Piotrkowskiej — nie paradną szatę wzorem innych miast, lecz podszewkę, to co inne zwykle kryją w dalszych, odległych dzielnicach.

LIGI ZWALCZANIA HAŁASÓW ULICZNYCH

Znany pisarz dramatyczny, Henri Bernstein, wytoczyły proces budowniczemu, któremu powierzył wystawienie dla siebie domu z wyraźnem zastrzeżeniem, aby zbudował go w sposób zupełnie uniedostępniający przenikanie do jego wnętrza wszelkich odgłosów z ulicy. Gdy dom był gotów i Henri Bernstein zamieszkał w nim, okazało się, że architetkt źle wywiązał się ze swego zadania; oddźwięki uliczne przedostają się do środka przez mury i zamki. — „Nie mogę pracować w takim piekle" — oświadczył pisarz i wytoczył budowniczemu proces.

Na tle tego procesu przeprowadzono ciekawą ankietę w ród pisarzy i artystów . Na pytanie, czy mogą pracować wśród hałasów wielkomiejskich, odpowiedziała oczywiście większość przecząco. Znana poetka, hrabina de Noailles, powiada, że nie znosi hałasów pod żadną postacią i że wszystkie okna i drzwi w jej mieszkaniu są podwójne w celu przygłuszenia odgłosów ulicy. Słynny adwokat Raymond Hubert, powiada, że właściwa jego praca rozpoczyna się po północy, kiedy ruch i zgiełk uliczny uspokaja się wreszcie. Do tego samego przyznaje się aktorka en vogue, panna Jeane Rénouard, która skarży się, że nic tak nie paraliżuje jej zdolności do studjowania nowych ról, jak gwar i turkot ulicy paryskiej. Są, natomiast, inni, jak naprzykład muzyk, Charles Marie Widor, sekretarz generalny Akademji Sztuk Pięknych, utrzymujący, że hałas uliczny nic a nic nie przeszkadza mu przy komponowaniu utworów muzycznych. Nie znosi tylko podczas tej pracy odgłosów cudzej muzyki, musi więc pracownię swoją zabezpieczyć przed przenikaniem do niej ćwiczeń muzycznych uprawianych przez sąsiadów, a zwłaszcza sąsiadki. Autor dramatyczny, André de Lorde, przyznaje wprost, że „uwielbia hałasy uliczne i tylko wśród nich może pracować". Są to wszakże rzadkie wyjątki. Ogół artystów uskarża się, że w Paryżu można pracować, a zwłaszcza tworzyć, tylko nocą.

Założona niedawno w Paryżu Liga zwalczania hałasów ulicznych zyskuje z każdym dniem nowe zastępy członków.

W Chicago odbył się niedawno Kongres dla stwierdzenia szkód, wyrządzonych przez hałasy uliczne i rozpatrzenia sposobów przeciwdziałania im. Dokonano eksperymentów naukowych w zamkniętym lokalu, ochoronionym przed przenikaniem doń odgłosów z ulicy. W ciszy tej osoby umieszczone tu celowo — uczeni, artyści, daktylografki — pracowały doskonale. Kiedy, natomiast, za pomocą środków mechanicznych odtworzone zostały w tem miejscu pracy hałasy uliczne, wydajność pracy tych samych osób zmniejszyał się odrazu. Stąd wniosek bezpośredni, że należy za wszelką cenę zwalczać przedostawanie się hałasów ulicznych do wnętrzy domów mieszkalnych. Cel ten ma właśnie na względzie „Liga zwalczania hałasów".

Business, walkę o byt w całej swej nagiej jaskrawości, pościg za pracą, za chlebem. Wszystko to odbywa się w tem niesamowitem mieście coram publico, bez osłon, bez upiększeń, bez retoryki. Nikt tu nie dba o formy zewnętrzne, nie przypisuje im większej wartości. Nie ma na to wprost czasu w zawrotnym pędzie i wyścigu ludzi, maszyn, interesów.

Dla estety, dla bulwarowca, kawiarnianego snoba Łódź jest „złem miastem". Miastem cuchnącem z braku kanalizacji, pozbawionem targowisk, próżności i blichtru.

Ale niechże przyjdzie noc i otuli swym mrokiem polską Metropolis bawełny, a magja czarodziejska pocznie działać i przemieni „Złe miasto" w fantastyczną Ville - Lumière. Olbrzymie, wielopiętrowe fabryki rozbłysną setkami świateł, od suteryn aż po dach. Od krańca Bałut po Górny Rynek, od dworca kaliskiego aż po daleki Widzew jarzą się i migocą tysiącem okien korpusy fabryczne, ciche, milczące na pozór, lecz tętniące w swych murach pędem kół rozpędowych, transmisji, warsztatów, maszyn, natężoną pracą mnogich tysięcy robotników. Wśród nocnej ciszy śpiącego miasta rozlega się wówczas głos łódzkiej Metropolis. Zrozumie go i odczuje, kto w pracy i znoju ludzkim widzi symbol i zapowiedź przysłej harmonji ducha i materji.

W. P.

AKTUALJA

W dniu 17 b. m. odbył się w Kielcach pod przewodnictwem p. wojewody Korsaka zjazd prezydentów miast wydzielonych województwa kieleckiego.

W zjeździe wzięli udział prezydenci miast: Kielc, Radomia, Będzina, Sosnowca, Częstochowy, Zawiercia, Dąbrowy Górniczej i Ostrowca oraz wyżsi urzędnicy województwa.

Tematem obrad zjazdu były sprawy regulacji miast, stanu zdrowotności publicznej, udziału samorządu woj. kieleckiego w Powszechnej Wystawie Krajowej i szereg innych.

Szczególne ożywienie wywołała sprawa regulacji miast, ponieważ większość miast województwa nie posiada dotąd planów regulacyjnych, co staje na przeszkodzie racjonalnej rozbudowie. Uznano za konieczne wypracowanie wspólnych wytycznych regulacyjnych dla miast Zagłębia, a więc Będzina, Sosnowca Dąbrowy Górniczej, Czeladzi. łącznie z regulacją sieci dróg powiatowych, łączących wymienione miasta oraz regulacją rzeki Czarnej Przemszy.

Dyskusja nad stanem komunalnej służby zdrowia wykazała znaczne postępy w działalności zdrowotnej miast wydzielonych. Na szczególne wyróżnienie zasługuje działalność Radomia, w którem w sposób racjonalny rozwiązano zagadnienie szkolnej opieki lekarskiej, wprowadzając m. in. przymus leczenia zębów uczni szkół powszechnych. Jako postulat wysunięto potrzebę rozbudowy szpitalnictwa epidemicznego, oraz organizację przychodni przeciw-jaglicznych i przeciw-gruźliczych.

W sprawie udziału w Powszechnej Wystawie Krajowej zdecydowano, że samorządy woj. kieleckiego stworzą osobną grupę regjonalną, przyczem poszczególne działy gospodarki zostaną zgrupowane łącznie.

Z DOŚWIADCZEŃ OBCYCH

JAK SIĘ ODBUDOWUJE ST. LOUIS.

Trzydzieści minut po szalonym huraganie, który zniszczył St. Louis w czwartek popołudniu, 29 wrześnie ub. r., burmistrz miasta, Wiktor J. Miller, zwołał konferencję wszystkich naczelników departamentów magistratu i w krótkich słowach przedstawił rozmiary katastrofy, na podstawie skąpych, niezupełnych danych, których mu dostarczono. Decyzje powzięto bardzo szybko, każdy naczelnik wydziału bowiem zrozumiał odrazu swe obowiązki i z niezwykłą energją zabrał się do dzieła. To też w przeciągu godziny uruchomiono wszystkie rozporządzalne środki ratunkowe.

Jednem z najbardziej palących zadań było przywrócenie na ulicach światła, potrzebnego do przeprowadzenia akcji ratunkowej. Bardzo praktycznymi okazały się nowo ustawione przez administrację słupy latarniane, zbudowane z betonu, wzmocnionego stalowemi sztabami. Wśród ogólnego zamieszania, pośród zwalonych domów i drzew wyrwanych z korzeniami, tylko te słupy stały nienaruszone, jakby urągając potędze huraganu, i wystarczyło naprawić uszkodzone przewody elektryczne, by światło zabłysło w dotkniętej klęską dzielnicy.

W akcji ratunkowej, prowadzonej pod kierunkiem władz miejskich, brały udział towarzystwa kolejowe, towarzystwo telefonów, towarzystwa elektryczne i w. in. Członkowie tych instytucji pracowali dzień i noc z narażeniem własnego życia, by nieść pomoc nieszczęśliwym.

Nie było zresztą prawie przedsiębiorstwa, które nie ofiarowałoby się z pomocą w tej lub innej formie.

Ponieważ komunikacja telefoniczna uległa zupełnemu zniszczeniu, wszystkie rozkazy i polecenia trzeba było rozsyłać przez kurjerów na samochodach lub motocyklach. Kurjerzy ci mieli zadanie niesłychanie utrudnione przez to, że ulice były literalnie zawalone szczątkami domów, drzewami, słupami telefonicznymi oraz zerwanymi przewodami elektrycznymi. Już około godziny 7-mej wieczorem zmobilizowano 11 samochodów ciężarowych, każdy z załogą po czterech ludzi. Niektóre z tych samochodów już w godzinę po katastrofie były czynne, a ludzie stanowiący ich załogę usuwali przedewszystkiem porwane druty i przewody elektryczne z ulic, i naprawiali kable, aby umożliwić dostarczenie światła. Pracowali oni po 40 godzin bez przerwy, pozwalając sobie tylko na krótki odpoczynek, dla posilenia się i wypicia szklanki gorącej kawy. Dzięki tej energji, w dystrykcie D, położonym w przeważnej swej części w okręgu, dotkniętym huraganem, wszystkie światła zapłonęły już w tę noc, która nastąpiła bezpośrednio po katastrofie.

Dystrykt C, położony w północnej części miasta, również dotknięty zniszczeniem, w nocy z czwartku na piątek pogrążony był jeszcze w zupełnej ciemności, linja elektryczna bowiem, zasilająca w światło tę właśnie dzielnicę, została przerwana. Nazajutrz po burzy, Union Electric Co., która obsługuje tę linję, zmobilizowała sztab robotników, tak, że w piątek o g. 8-ej rano, w 30 godzin po huraganie, oba dystrykty, D i C posiadały już normalne oświetlenie. W poniedziałek rano na 23.000 lamp, jakie posiada St. Luis, tylko jeszcze 100 było pozbawionych szklanych części składowych.

Chociaż ulice zasypane były rumowiskiem, powalonemi drzewami, słupami telefonicznymi i t. p., na wysokość jednej do kilku stóp, już następnego dnia główne arterje komunikacyjne oczyszczono i otwarto dla ruchu. Całej tej olbrzymiej pracy dokonano oczywiście w nocy, huragan bowiem szalał popołudniu. W ciągu piątku już niemal wszystkie ulice w dotkniętym katastrofą okręgu otwarte były dla ruchu kołowego. Pozwoliło to na usuwanie sprzętów z uszkodzonych domów, co uskuteczniały samochody ciężarowe, będące własnością prywatnych przedsiębiorstw. Dostarczono ich tyle, że nie wszystkie mogły być użyte.

Domy, nie grożące runięciem szybko naprawiono i przywrócono do stanu mieszkalnego. Budynki, które nie wytrzymały naporu huraganu, niemal bez wyjątku należały do liczby wzniesionych przed trzydziestu mniej więcej laty dla celów spekulacyjnych. Budowle, wykonane solidnie, mające mury grubości 13 albo nawet 9 cali, wzniesione z dobrze spojonych cegieł, w przeważnej swej liczbie oparły się cyklonowi.

Tylko kilka nielicznych budynków w samym środku cyklonu runęło aż do fundamentów. Zresztą doświadczenie wykazało, że zniszczenie, spowodowane przez huragan, nie było wynikiem jakiejś tajemnej, niczem niepowstrzymanej siły, przed którą można tylko głowy uchylić z rezygnacją. Przeciwnie, przekonano się, że siły drzemiące w powietrzu podlegają prawom powszechnie obowiązującym, i że gdyby tylko zastosowano w budownictwie wszystkie uznane przez naukę zasady, uniknięto by prawdopodobnie 75 do 85 proc. szkód.

Cały obszar, objęty cyklonem wynosił sześć mil kwadratowych (angielskich) własności miejskiej. Szkody wyrządzone oceniono na 70 do 100 miljonów dolarów. W przeciągu pięciu minut trwania huraganu poniosło śmierć 75 osób, a więcej niż 700 leczyło się w szpitalu z mniej lub więcej ciężkich obrażeń cielesnych. Zwyż 5.000 ludzi zostało bez dachu nad głową, po zniszczeniu ich domów.

Interesującym jest fakt, bardzo charakterystyczny dla mieszkańców St. Louis, że w ciągu siedmiu dni następujących po katastrofie, Czerwony Krzyż otrzymywał od mieszkańców miasta datki, przewyższające dziennie 100.000 dolarów.

PODATKI KOMUNALNE W ANGLJI.

Cyfra podatków komunalnych w Wielkiej Brytanji wzrosła z 71 miljonów osiąganych przed wojną, do 159 miljonów f. szt., co wynosi 4 funty i 2 szylingi na głowę rocznie.

Wzrost przypisać należy częściowo zmniejszeniu wartości pieniądza, w znacznie większej mierze jednak rozszerzeniu świadczeń społecznych. Poniżej podane cyfry wykazują w przybliżeniu stosunek, w jakim w świadczeniach tych uczestniczy rząd i gminy: Oświata — rząd 38.677.000, gminy 31.640.000; bibljoteki publiczne i muzea — rząd 5.100.000, gminy 1.388.000; — zdrowotność publiczna — rząd 3.429.000, gminy 25.196.000; — opieka nad umysłowo chorymi — rząd 1.442.000, gminy 5.827.000; — budowa domów mieszkalnych — rząd 7.490.000, gminy 1.286.000; — opieka społeczna — rząd 1.999.000, gminy 28.562.000. Państwo pokrywa większą część wydatków na oświatę, bibljoteki, muzea i budownictwo mieszkaniowe, samorząd zaś na opiekę społeczną i zdrowotność publiczną.

PROJEKT ZUŻYCIA POŻYCZKI PRZEZ M. INOWROCŁAW.

W związku z uchwałą Rady Miejskiej o zaciągnięciu przez miasto długoterminowej pożyczki w wysokości 180.000 dolarów, Magistrat przedłożył plan jej użycia. Projektowane jest: 1) wzniesienie zbiorowego gmachu opieki społecznej wraz z łaźniami ludowemi, stacją dla matki i dziecka, przychodnią dla chorych na jaglicę, gruźlicę i choroby weneryczne, oraz miesz-

kaniami dla urzędników — kosztem 200.000 zł.; 2) budowa dwóch baraków drewnianych dla 40 rodzin bezdomnych, kosztem 120.000 zł.; 3) rozbudowa boiska z trybunami, parkami i doprowadzeniem wody — 150.000 zł.; 4) przebudowa i konserwacja ulic i placów — 316.160 zł.; 5) badanie terenu i opracowanie projektu sieci kanalizacyjnej — 65.000 zł.; 6) spłata długu, wynikłego z przejęcia przez miasto gimnazjum żeńskiego — 100.000 zł., 7) budowa chlewików, przebudowa szopy na biura opieki społecznej, przebudowa stodoły na stajnie i pomieszczenie taboru, budowa podziemnych ustępów ulicznych — ogółem 225.000 zł.

TERENY SPORTOWE WE FRANCJI.

Wobec rozwoju sportów w dziesięciu latach powojennych istnieje we Francji tendencja, by w każdej gminie bez wyjątku stworzyć przynajmniej jedno boisko sportowe. Liczba „stadjonów municypalnych" wzrasta istotnie z dnia na dzień, równocześnie zaś odzywają się coraz częściej głosy krytyki, podnoszące, że stadjony te są raczej miejscami widowisk, a nie boiskami w ścisłem znaczeniu tego słowa, przeznaczonemi dla ćwiczeń fizycznych, gier ruchowych i sportów. Jako pierwszy warunek budowy stadjonów uważa się obecnie pomieszczenie możliwie wielkiej liczby widzów, zatem najważniejszą ich częścią są trybuny. Chybia to oczywiście celu, którym jest dostarczanie ludności łatwo dostępnych, odpowiednio urządzonych i dość obszernych boisk, by z nich korzystać mogła jaknajwiększa liczba młodzieży. Tereny sportowe powinny być rozłożone równomiernie na całym obszarze gminy (jeden na 6—7 tys. mieszkańców), ogrodzone i zaopatrzone w konieczne urządzenia, jak szatnie, natryski, leżalnie i t. p. Stadjony powinny obejmować: boisko dla piłki nożnej, koszyczkowej i siatkowej, bieżnię, miejsce dla zapasów atletycznych, przyrządy gimnastyczne, miejsce do zabawy dla dzieci, w końcu, jeżeli to jest możliwe, kilka kotrów tenisowych. Nieodzowna jest też duża hala ,zupełnie prymitywnej zresztą konstrukcji, w której możnaby ćwiczyć podczas deszczu. Trybuny są niepotrzebne. Sekretarz merostwa w Saint Brienc, J. Névo podaje w „La Vie Communale et Departamentale" następujący program budowy tych boisk dla gmin, które nie mogą się zdobyć na jednorazowy wydatek: w pierwszym roku nabycie lub wyznaczenie terenów, niwelacja, obsianie trawników, w drugim ogrodzenie, oddzielenie poszczególnych boisk, które też natychmiast mogą być oddane do użytku, w trzecim roku zagospodarowanie, postawienie pomniejszych budynków. Wreszcie w czwartym roku budowa hali. P. Névo sądzi, że na ten cel gminy łatwo będą mogły prócz subwencji rządowych otrzymać kredyt prywatny od przedstawicieli wielkiego handlu i przemysłu, którzy będą chcieli przyjść z pomocą w dokonaniu dzieła o tak wielkiem znaczeniu narodowem.

POKŁOSIE PRASOWE

W związku z podjęciem prac przez nowe izby ustawodawcze, znowu aktualną się staje dyskusja w sprawie ustawodawstwa samorządowego, którem — miejmy nadzieję — obecny parlament obdarzy, czekające nań oddawna, społeczeństwo. Kwestją, która stosunkowo najżywszą wywołała dyskusję jest typ gminy wiejskiej. Niemożność ustalenia porozumienia w tej sprawie między obrońcami gminy jednostkowej i zwolennikami gmin zbiorowych, spowodowała w projekcie ustawy sejmowej z r. 1927 kompromis, pozostawiający dotychczasowy stan rzeczy. Trudno przewidzieć, czy projekty, przyjęte przez sejm poprzedni, ulegną i w jakim stopniu zmianom, a tem samem jak ostatecznie przesądzona zostanie sprawa typu gminy wiejskiej. Tymczasem obecnie zjawiają się nowe koncepcje, zasługujące na uwagę. Jedną z nich wysunął dr. Władysław Dalbor w artykule „Zmiana typu naszej gminy wiejskiej", zamieszczonym w poznańskich *„Wiadomościach samorządowych"*. Autor liczy się z możliwością pójścia nowych projektów ustaw ustrojowych dla gminy wiejskiej po linji wprowadzenia na terenie całego państwa gminy zbiorowej. Wypowiadając się przeciwko wprowadzeniu w b. dzielnicy pruskiej gminy zbiorowej na wzór rosyjski co

„byłoby zniszczeniem administracji przez stworzenie dwutorowości w administracji państwowej i samorządowej, przez stworzenie dwu rodzajów powiatów, jednego dużego z kilkunastu lub kilku innemi „podpowiatami", a największa katastrofa wynikłaby z tego, że w łonie takiej gminy nigdy nie nastąpiłaby wspólność interesów i połączenie interesów miejscowych, a zatem byłby to nieżywotny, biurokratyczny twór" —

autor nie broni jednak bezwzględnie gminy jednostkowej i oświadcza:

„Gmina zbiorowa, której utworzenie u nas (w b. dzielnicy pruskiej) możemy rozważać to właściwie nie gmina „zbiorowa", tylko gmina większa, powstała ze złączenia kilku dotychczasowych samoistnych gmin sąsiednich, które ze względu na wspólne interesy ciągną do jednego ośrodka, przedstawiają całość gospodarczą i kulturalną, a dla zaspokojenia swych żywotnych interesów i wzmocnienia siły finansowej mogłyby być objęte wspólną gospodarką".

Wysunięta tu zostaje zasada zastosowania regjonalizmu w podziale administracyjno-samorządowym. Zasada ta jest niewątpliwie słuszna. Planowość i intensywność gospodarki samorządowej na terenie jednolitym gospodarczo i kulturalnie jest znacznie ułatwiona. Jednolitość terenu i współzależność interesów danych obszarów winna służyć jako miarodajne kryterjum przy podziale administracyjnym, a temsamem i zakreślaniu granic gmin zbiorowych, gdzie one jeszcze nie istnieją. Stanowisko swoje autor motywuje tem, że stosunki w administracji ogólnej w powiatach wiejskich (w b. dzielnicy pruskiej) od czasu kategorycznej obrony gminy jednostkowej pod wieloma względami się zmieniły, gdyż został naruszony poprzednio isniejący ustrój, oparty na gminie jednostkowej, obszarach dworskich i komisarjatach obwodowych, wskutek zniesienia tych ostatnich i przewidywanego zniesienia obszarów dworskich; wytwarza to zgoła odmienny układ stosunków. Analizując go autor przychodzi do przeświadczenia, że

„wprowadzenie gminy zbiorowej w Polsce Zachodniej będzie korzystne ze względów samorządu gminnego t. j. interesów gospodarczych i kulturalnych mieszkańców gmin wiejskich pod warunkiem, że te gminy obejmą obszary o blizkiem sąsiedztwie, ścisłej wspólnocie interesów przedewszystkiem w dziedzinie szkolnej i drogowej i siedzibie urzędu gminnego w ośrodku skupiającym te interesy".

Wywody swoje, obszernie umotywowane kończy autor wezwaniem do dyskusji.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19.I.1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej wywołało ożywioną dyskusję w kwestji tendencyj rozporządzenia, godzących jakoby w samorząd. W swoim czasie wice-minister spraw wewnętrznych dr. Jaroszyński w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi dziennika „*Epoka*" zastrzegł się przeciwko podobnej interpretacji wymienionego rozporządzenia. Obecnie na łamach tygodnika „*Samorząd*" dr. Jaroszyński, wystąpił z ciekawym ze względu na ujecię jak i osobę autora, artykułem „Samorząd w nowej organizacji administracji ogólnej", będącym rozwinięciem zasad, wypowiedzianych we wspomnianym wywiadzie. Autor stwierdza na wstępie, że rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej

„nie wkroczyło w dziedzinę organizacji samorządu ani też nie przesądziło rozstrzygnięcia sprawy samorządu w Polsce w przyszłości. Niemniej przeto należy stwierdzić, że rozporządzenie owo pod wieloma względami dotyka sprawy samorządu i posiada dlań duże znaczenie. I to zarówno dla tego samorządu, który dzisiaj istnieje, jak i dla tego, który, mam nadzieję, stworzymy wkrótce w formach pełniejszych i doskonalszych".

Zdanie to uzasadnione zostało w następujących ustępach artykułu:

Rozporządzenie z 19.I.1928 r. załatwia sprawę udziału czynnika obywatelskiego w wykonywaniu zadań administracji państwowej, przesądzonej w zasadzie w art. 66 Konstytucji. Jednak przepis Konstytucji mógł być wykonany w sposób dwojaki: albo przez stworzenie kolegjów z udziałem czynnika obywatelskiego w zupełnej niezależności od organizacji samorządu terytorjalnego czyli powołanie do życia systemu organizacyjnego, równoległego do organizacji samorządu (są u nas zwolennicy takiego poglądu); albo też przez powołanie normalnych organów samorządu terytorjalnego do pełnienia funkcji kolegjów, współdziałających z administracją państwową. Rozporządzenie obrało tę drugą drogę (art. 40 i 80) a więc przyjęło rozstrzygnięcie korzystniejsze dla samorządu. Albowiem wprawdzie fakt powołania organów samorządu do współdziałania z wojewodą i starostą w wykonywaniu zadań administracji państwowej sensu stricto nie oznacza oczywiście rozszerzenie zakresu zadań samorządu, jako takiego, na zadania wojewodów i starostów jako takich, niemniej jednak pełnienie i tych dodatkowych funkcji przez organa komunalne daje im wpływ i na wykonywanie zadań urzędów państwowych, a przez to samo polityczno-społeczne ich znaczenie niepomiernie podnosi".

„Niezmiernie ważnym dla samorządu momentem jest przepisany przez rozporządzenie sposób kompletowania rady i wydziału. Jakkolwiek tedy bez wątpienia przez sam fakt oparcia wyborów do rady wojewódzkiej i wydziału na samorządzie terytorjalnym pomiędzy tym ostatnim a organami wojewódzkiemi nie powstaje żaden prawny związek, przesądzający naturę prawną organów wojewódzkich, to jednak z drugiej strony nie ulega żadnej wątpliwości, że w konsekwencji przyjętego systemu wyborczego wytwarza się faktycznie silna więź pomiędzy samorządem terytorjalnym a nowo kreowanemi organami administracji wojewódzkiej. Innemi słowy: rada i wydział nie są emanacją samorządu de jure, są nią jednak de facto".

„Postulat przekazania organom samorządu terytorjalnego pewnych agend administracji, sprawowanej dotychczas przez urzędy państwowe, jest stale wysuwany i dyskutowany od kilku już lat. Realizacja jednak nastręczała wciąż bardzo poważne trudności, ilekroć zbliżano się do tego zagadnienia praktycznie. Trudności leżały zarówno po stronie związków komunalnych jak i centralnych władz resortowych. Pochodziło to przedewszystkiem stąd, że owo częściowe skomunalizowanie administracji państwowej rozumiano, jako przekazanie jej organom samorządu odrazu wszystkim na terenie państwa i w jednym momencie... Rozporządzenie o organizacji władz załatwia tę ważną dla samorządu i dla całej administracji publicznej sprawę w sposób skromniejszy, ale za to praktyczniejszy".

Na łamach „Kraju" niejednokrotnie wrócimy jeszcze do tego zasadniczego zagadnienia; wiceministrowi Dr. Jaroszyńskiemu chodziło obecnie o podkreślenie znaczenia ewolucyjnej metody w reformie administracji publicznej i jej decentralizacji przez samorząd.

W. K.

WYDAWNICTWA KOMUNALNE.

„Poradnik techniczny dla samorządów miejskich". Wydawnictwo zbiorowe pod redakcją inż. arch. J. Holewińskiego. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie. Zeszyt I. Warszawa, 1928. str. 195. Cena 12 zł.

Już w sprawozdaniu ze Zjazdu Gospodarczego przedstawicieli miast wskazywaliśmy, że działalność inwestycyjna miast polskich uwzględniać musi dwa czynniki: 1) intensywności i celowości polityki inwestycyjnej i 2) przestrzeganie w planach budowlanych wymogów urbanistyki, hygjeny i nowoczesnej techniki. Pierwsze zagadnienie wysuwa kwestję planu finansowo-gospodarczego inwestycji, drugie — planu technicznego, opracowanego na miarę możliwości finansowych i potrzeb gospodarczych ludności danego miasta. Oczywiście plany techniczne winny być dostosowane do planu finansowego, a nie, jak to się niekiedy zdarza, odwrotnie. Jaknajdalej posunięta racjonalność i oszczędność w wydatkowaniu funduszów publicznych nakazuje poddanie planów technicznych inwestycji miejskich ocenie krytycznej ze stanowiska gospodarczo-samorządowego. Inaczej mówiąc, chodzi nietylko o to, na co pewna kwota pieniędzy zostanie wydatkowana, lecz również o to, w jaki mianowicie sposób będzie ona zużytkowana. Zastrzeżenia te mają wielkie znaczenie praktyczne: zarządowi miasta X lub Y może imponować perspektywa posiadania asfaltowanych ulic, gdy tymczasem dla warunków miejscowych może być zupełnie odpowiednia nawierzchnia ulic z innego, znacznie tańszego materjału, co pozwoliłoby na doprowadzenie do porządku większej ilości ulic, niżby to mogło być wykonane przy kosztownem asfaltowaniu. Z tego też względu uprzystępnienie członkom zarządów miejskich, decydującym o ramach finansowych i kierunku gospodarczym inwestycyj miejskich, najważniejszych przynajmniej zasad nowoczesnej techniki budowy i rozbudowy miast, jest obecnie szczególniej na czasie. Zadania tego podjęło się wydawnictwo „Poradnika technicznego dla samorządów miejskich", którego pierwszy zeszyt ukazał się, niestety, już po zjeździe gospodarczym miast.

Zeszyt I „Poradnika technicznego" objął prace: inż. arch. W. Michalskiego „Plan zabudowania miasta", inż. M. Heinego „Bruki, drogi i chodniki", inż. prof. I. Radziszewskiego „Wodociągi" i „Kanalizacja", inż. inż. T. Baniewicza i A. Dąbrowskiego „Komunikacje miejskie".

KRONIKA

OGÓLNA

ŚMIECIE MIEJSKIE NA USŁUGACH WYŻYWIENIA LUDNOŚCI.

Związek Polskich Zrzeszeń Ogroniczych złożył magistratowi m. st. Warszawy memorjał, dotyczący użytkowania śmieci miejskich jako nawozu. Memorjał ten pozwalamy sobie poniżej przytoczyć w całości, jako ciekawe rozwiązanie tego pierwszorzędnego dla miast zagadnienia:

„Warzywnictwo podwarszawskie zagrożone jest brakiem nawozów organicznych, bez których, wielka zwłaszcza hodowla roślin obejść się nie może. A przecież ono to właśnie w znacznej części żywi ludność stolicy, bo warzyw nie można dowozić z daleka, z powodu ich znacznej wagi. Koni ubywa z dniem każdym, obornika od krów jest niewiele, a zresztą nie nadaje się on do hodowli przyśpieszonej. Pozostaje więc jako jedyny nawóz, niezbędny dla roli, choćby się nawet używało nawozów mineralnych, *śmiecie miejskie*.

Te odpadki życia ludzkiego, zwłaszcza zbiorowego, zawierają w sobie obok próchnicy i składników mineralnych dla roślin pokarmowych, jeszcze i bakterje, niezbędne do przerobu surowych materjałów pokarmowych rośliny na związki przez nie przyswajalne. Jakoż śmiecie stanowią oddawna pożądany, tani a wprost niezbędny nawóz zasadniczy, dzięki któremu możliwa jest hodowla warzyw i ziemiopłodów rolnych, a zatem pośrednie wytwarzanie mleka i mięsa.

Tymczasem Warszawa topi w Wiśle odchody mieszkańców, zakażając niemi jej wody daleko, zamiast przerabiać je na nawóz odpowiedni, mający wysoką wartość kupczą. Takim jest np. surofosfat, wyrabiany z odchodów z dodaniem wapna i mąki fosforytowej przez kilka miast w Wielkopolsce. Więcej jeszcze. Już od kilkunastu lat spala się część śmieci, a obecnie ma być zbudowany kosztem kilku miljonów złotych nowy zakład, tak wielki, że spalać będzie wszystkie śmiecie stolicy.

Zadaniem naszem jest obrona interesów ogólnych wszystkich działów ogrodnictwa krajowego. Z obowiązku tedy zabieramy głos w tej ważnej sprawie, prosząc usilnie Radę Miejską i Magistrat, żeby od tego zamiaru odstąpiły. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę, że poza jednorazowym, znacznym wydatkiem na zbudowanie spalarni śmieci, miasto za każdą tonnę spaloną, ponosić będzie wydatek (obciążający stale wszystkie następne budżety) po parę do kilkunastu złotych, jak tego dowodzi praktyka wielu miast obcych, w których się śmieci spala.

Chodzi przecież o jaknajtańsze pozbycie się tych odpadków i obronę zdrowia ludności przed zarazkami chorób. Można to osiągnąć bez trudu, o ile śmiecie są wywiezione na rolę i zaraz przyorane. Jakoż warzywnicy, pozbawieni mierzwy, kupują ją obecnie, płacąc za wóz miejski po 4 zł., t. j. tyle, że wywózka nie pociągnęłaby za sobą kosztów ze strony miasta. O ile zaś śmieci bezwłocznie zaorać nie można, kompostujemy je, przesypując warstewkami ziemi. Zachodzą w nich wtedy pewne procesy biologiczne, od których szkodliwe zarazki giną, a ze śmieci takich otrzymuje się po pewnym czasie wyborny kompost. Wszelkie rośliny udają się na nich doskonale.

Istnieje od niedawna Związek Warzywników w Warszawie Ten podjął by się chętnie przyjmowania i kompostowania śmieci, które możnaby dowozić do kilkunastu obranych na ten cel placów, na obwodzie miasta położonych. Wypadłoby to najtaniej i naprościej, a miasto pozbyłoby się odpadków, oddając w powołane ręce hodowców pożytecznych roślin, tak cenny materjał nawozowy.

Porozumienie się przedstawicieli Magistratu z przedstawicielami warzywników łatwo doszłoby do skutku. Są pozatem inne sposoby przeróbki śmieci, dające w wyniku dobry kompost, nabywany chętnie przez ogrodników i rolników, pracujących w promieniu nawet kilkudziesięciu klm. od miasta. Jest to system biologiczny przeróbki śmieci w odpowiednich komorach, bez dodawania do nich czegokolwiek. Ten znamienity system Beccariego, zastosowany jest we Florencji, a gdy go wypróbowano i okazał się dobrym, wprowadziły go u siebie Boston i liczne już inne miasta Stanów Zjednoczonych A. P.

Zatem tak czy inaczej, stolica może się pozbyć swych śmieci, nie pozbawiając tego wysoce cennego nawozu ogrodników i rolników, a zarazem nie uszczuplając strawy roślinnej, której mnoga i wciąż rosnąca ludność w interesie zdrowia, jaknajwięcej spożywać powinna.

W imieniu zagrożonego w swej wytwórczości warzywnictwa podmiejskiego, z całym, na jaki nas stać, naciskiem i stanowczością, upraszamy raz jeszcze o *zaniechanie spalania śmieci*, w którego wyniku tracą całą swą wartość nawozową i biologiczną, zamieniając się na bezwartościowy prawie żużel. Prosimy usilnie o ułatwienie ogrodnikom i rolnikom otrzymywania tych cennych odpadków w stanie surowym, lub też po odpowiedniej ich przeróbce na pożywną ziemię roślinną".

PRACE NAD REGULACJĄ I RACJONALNĄ ROZBUDOWĄ MIAST.

Większość miast mniejszych nie posiada wcale pomiarów ani planów regulacyjnych i dopiero teraz przystępuje do ich wykonania. Plany regulacyjne uwzględniają potrzeby zdrowotne ludności przez projektowanie skwerów, parków, stadjonów, boisk i t. p. Nowe więc dzielnice, budowane z uwzględnieniem wymagań urbanistyki, staną się prawdziwemi ozdobami miast i nadawać im będą piękno kulturalne. W Warszawie w ten sposób powstały położone w oddali od centrum kolonje, do których skierowano spółdzielczy ruch budowlany, a przez odpowiednie rozplanowanie stolica zyska całą sieć parków. Śladami Warszawy idzie Poznań, w którym ostatnio Rada Miejska przyjęła projekt uregulowania przedmieścia Górczyna, uwzględniający potrzeby wzmożonego ruchu kołowego, rozplanowanie terenu pomiędzy ulicą Dolną Wildą a rzeką Wartą, wybudowanie drogi na wale ochronnym nad Wartą oraz urządzenie olbrzymiego parku miejskiego Wiktorja, a po prawej stronie Drogi Dębińskiej za boiskiem Sokoła wielkiego parku rozrywkowego. W celu usprawnienia ruchu kołowego wzniesione zostaną t. zw. przedogródki na ulicach Zwierzynieckiej i Grunwaldzkiej. Równolegle jednak projektowany jest cały szereg robót ogrodniczych, mających na celu upiększenie miasta zazielenionemi kompleksami w związku z mającą się odbyć Powszechną Wystawą Krajową. W pierwszym rzędzie przeprowadzone zostaną roboty w parku Wilsona, leżącym w obrębie terenów wystawowych, wybudowane w nim będą nowe palmiarnie i oranżerje. Przy ul. Przemysłowej w pobliżu Szkoły Budowy Maszyn i przy ul. Czajczej urządzone zostaną dwa place ogrodnicze. Odstąpiony ma być miastu teren na stokach cytadeli, który zostanie zamieniony w obszerny park, największy kompleks zieleni w Poznaniu. Na obszarze około 20 morgów za Bramą Warszawską i koło hal Zeppelina urządzone będą ogródki działkowe.

Potrzebę regulacji i racjonalnej zabudowy docenia należycie również szereg miast w województwach kresowych, a więc wojewódzki Łuck, szybko rozwijający się i mający świetną przyszłość przed sobą Kowel, przeznaczający na wstępne prace przy pomiarach i planach regulacyjnych 2½% sum budżetowych, Wołkowysk, przewidujący na ten cel 50.000 zł. Z pośród miast w woj. centralnych Płock preliminuje na pomiary miasta 41.000 zł., na regulację miasta 15.000 zł., na kupno placów dla celów regulacji 5.000 zł.; Włocławek preliminował na regulację miasta i pomiary 93.180 zł., Olkusz wyznaczył na pomiary — 27.300 zł. Oryginalnie pomyślany został plan regulacji i zabudowy, opracowany przez m. Tuszyn pod Łodzią. Tuszyn posiada około 1.000 morgów lasu, składającego się ze skarłowiałych drzew, których utrzymanie i dozór jest dość kosztowne, a tereny te nie przynoszą żadnej korzyści miastu. Wobec tego z inicjatywy starosty łódzkiego Rżewskiego, postanowiono wybudowanie na tych terenach wielkiego miasta-ogrodu; w tym celu, grunta będą rozparcelowane pod budowę domów, parków i ulic. Rozsprzedanych ma być 250 działek, na których staną schludne, estetyczne domki. Czwartą część obszaru leśnego przeznacza się na szerokie drogi, place i parki, których w projektowanem mieście - ogrodzie powstanie trzy: park Piłsudskiego, park Staszica i park „Olszynka". Dochody ze sprzedaży działek obrócone zostaną na szereg inwestycyj a więc: budowę ratusza, dwóch domów czynszowych, szpitala na 40 łóżek, szkoły powszechnej.

SAMORZĄD MIEJSKI

Działalność oświatowo - kulturalna m. Lwowa. Działalność miasta w dziedzinie oświaty i kultury obejmuje w bieżącym roku znacznie szersze niż w ubiegłym ramy. Budżet szkolnictwa podniesiony został z 770.000 zł. na 1.363.000 zł. i obejmuje wydatki na utrzymanie, zaopatrzenie w niezbędny inwentarz i rozbudowę szkół powszechnych. Dotacja dla utrzymywanej przez miasto okręgowej bibljoteki nauczycielskiej podwyższona została dwukrotnie. Komisja oświaty i kultury Rady Przybocznej zaprojektowała utworzenie miejskiej bibljoteki publicznej, preliminując na jej zapoczątkowanie 10.000 zł., oraz budowę miejskiego domu oświatowego, któryby mieścił wszelkie społeczne instytucje kulturalno - oświatowe. Na oświatę pozaszkolną preliminowano 75.000 zł. — 30 tys. więcej niż w ub. r. Aby umożliwić korzystanie z przedszkoli ubogiej dziatwie przewiduje się zwolnienie od opłat 6% dziatwy całkowicie i 3% do połowy. Pozatem preliminowano szereg stypendjów dla uczni i uczenic szkół zawodowych i seminarjów nauczycielskich.

Plany rozbudowy Wilna. Magistrat opracował plan rozbudowy miasta, przewidujący w ciągu najbliższych lat cały szereg inwestycji, których koszty sięgają prawie 100 miljonów złotych. Ponieważ budżet zwyczajny miasta nie przekracza 8½ miljona złotych, tak szeroko zakrojony plan inwestycyjny wymagać będzie dla realizacji zaciągnięcia większej pożyczki. Możliwości kredytowe ze strony państwowych instytucyj finansowych, wyczerpują się narazie pożyczką 4 milj. zł. udzieloną Wilnu przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Z tego względu będzie musiało miasto poczynić starania o uzyskanie większej pożyczki zagranicznej. Uzyskane z Banku Gospodarstwa Krajowego kredyty zużyte będą na roboty kanalizacyjne i wodociągowe dla zatrudnienia bezrobotnych i na rozbudowę elektrowni miejskiej.

Rozwój Miejskiej Kasy Oszczędności w Łucku. Założona przed trzema laty Miejska Kasa Oszczędności w Łodzi, rozpoczynająca swą działalność bez żadnych niemal środków finansowych, przez trzyletni okres istnienia, zdołała osiągnąć dzięki niezwykle umiejętnemu i energicznemu kierownictwu, świetny rozwój. Najlepiej o tem świadczy kilka cyfr: w dniu otwarcia Kasy pewna ofiarna jednostka wpłaciła na rachunek czekowy 1.000 zł., przy zamknięciu bilansu za r. 1925 kasa posiadała na rachunku czekowym już 37.083 zł., za r. 1925 — 138.484 zł., by przy bilansie za r. 1927 osiągnąć 238.925 zł., na rachunku czekowym. W ciągu r. 1927 Kasa Miejska udzieliła 4.996 pożyczek na ogólną sumę 1.571.111 złotych.Tak wybitny rozwój miejskiej instytucji kredytowej przyczynił się do podniesienia gwarancji miasta z 500.000 zł. na 1.000.000 złotych.

Ruch budowlany w Poznaniu. W związku z organizowaną w roku przyszłym w Poznaniu Powszechną Wystawą Krajową, na którą spodziewany jest znaczny napływ gości z kraju i zagranicy oraz celem zaradzenia głodowi mieszkaniowemu, miasto podjęło energiczną akcję budowlaną. Obecnie rozpoczęte zostały i mają być całkowicie wykończone przed otwarciem Powszechnej Wystawy Krajowej następujące budowy: pięciopiętrowego hotelu wystawowego o 500 pokojach, budowanego w ten sposób, by po zamknięciu wystawy mógł być zamieniony na dom czynszowy o mieszkaniach kilkopokojowych — koszt budowy hotelu wyniesie około 3 milj. złotych; czterech większych gmachów, z mieszkaniami 2, 3 i 4 pokojowemi o ogólnej ilości około 800 pokoi, kosztem 6 milj. złotych; 12 bloków mieszkaniowych przy ul. Rolnej, mających dostarczyć 340 mieszkań; dom mieszkalny przy Grochowych Łąkach; Sierociniec u wylotu ul. Szamaszewskiego; dom mieszkalny na narożniku ul. Głogowskiej i Berańskiego; miejską Szkołę Handlową na Wałach Królowej Jadwigi oraz gmach Izby Rzemieślniczej.

Walka z żebractwem w Poznaniu. Stolica Wielkopolski prowadzi celową i szeroką akcję opiekuńczą. W budżecie tegorocznym przeznaczono 2.652.000 zł. na opiekę nad ubogimi, w czem 1.390.000 zł. pokryją koszty utrzymania ubogich w zakładach, wsparcia w naturze i lekarstwa; przewidziane są również kwoty na pobyt ubogich w stacjach klimatycznych. Miasto prowadzi przytułki dla bezdomnych, dom pracy i dom dla starców, niezdolnych do pracy. Przewidziane są nawet pewne sumy na golenie i strzyżenie bezdomnych i żebraków. Opieka nad bezdomnymi, ubogimi i żebrakami wyraża się w udzielaniu wsparć miesięcznych (25 zł. dorosłym, 20 zł. dzieciom), wydawaniu mleka, chleba, obiadów, odzieży, obuwia i opału. Dla skutecznej walki z żebractwem zastosowano inowację znaną oddawna na Zachodzie: osoby, składające ofiary na cele opiekuńcze, otrzymują specjalne bony dobroczynne, które mają być wydawane żebrakom zamiast jałmużny. Bony takie winny być przez żebraka przedstawione w Miejskiej Opiece nad Ubogimi, gdzie stwierdzone będą stosunki osobiste żebraka oraz potrzeba udzielenia stałego lub doraźnego wsparcia, w razie zaś stwierdzenia nałogowego żebractwa, winny kierowany będzie do pracy przymusowej.

Regulacja cen chleba przez Magistrat m. Częstochowy. Wobec wzrastających cen mąki i chleba, Magistrat podjął starania celem uchronienia ludności przed drożyzną pieczywa. W tym celu zawarta została umowa z prowadzącem wielką piekarnię Stowarzyszeniem Spółdzielczem „Jedność", które wzamian za udzieloną przez miasto pożyczkę w wysokości 150.000 zł. zobowiązało się do wypiekania 10.000 bochenków chleba dziennie bez podwyższenia ceny t. j. po 72 grosze za kilogram. Udzielona pożyczka potrącana będzie z miesięcznych należności „Jedności" za chleb dostarczony do szpitali i zakładów miejskich. Urzymanie przez największą w mieście piekarnię ceny chleba na obecnym poziomie, skutecznie zapobiegnie zwyżce cen chleba.

Sprawa przedmieść w Bydgoszczy. W Bydgoszczy powstało Towarzystwo Obywateli przedmieść Skrzetuska, Wielkich Bartodziejów i Kapuściska, które wystąpiło do Magistratu z memorjałem, przedstawiającym fatalny stan wymienionych przedmieść. W memorjale tym Towarzystwo uzasadnia naglącą potrzebę podjęcia przez Magistrat szeregu robót inwestycyjnych a więc: zabrukowania kilku ulic, ułożenia na nich chodników, doprowadzenia na przedmieścia sieci wodociągowo-kanalizacyjnej oraz należytego oświetlenia, tonących obecnie w ciemnościach ulic.

Intensywna działalność inwestycyjna Sosnowca. W gospodarce miejskiej Sosnowca ujawnia się znaczne ożywienie. Magistrat w szybkiem tempie przeprowadza szereg robót inwestycyjnych. Wykańczana jest obecnie kanalizacja dzielnicy Stary Sosnowiec oraz przeprowadza się sieć kanalizacyjną w dzielnicy robotniczej Pogoń. Wślad za przeprowadzeniem sieci kanalizacyjnej idzie układanie trwałej nawierzchni ulic, poważnie zdewastowanych przez rozkopy kanalizacyjne. Opracowany został całkowity plan wodociągów i kosztorys budowy. Miasto będzie zaopatrywać się w wodę z mającego wkrótce powstać centralnego wodociągu państwowego w Maczkach.

Na wykończeniu jest budowa trzeciego domu robotniczego na kolonji im. Limanowskiego, mającego dostarczyć dla 60 rodzin mieszkań, składających się z pokoju, kuchni i przedpokoju z nowoczesnemi urządzeniami. W budowie jest wielki gmach szkoły powszechnej przy ulicy Okrzei.

Miasto łącznie z kooperatywami, Sejmikiem i m. Dąbrową Górniczą utworzyło wielką Spółdzielnię Spożywców, która ma pobudować piekarnię mechaniczną, zaopatrującą w chleb całe Zagłębie.

O rozwoju działalności miejskiej świadczyć może kilkakrotny wzrost wydatków, które w roku 1924 wyrażały się kwotą 1.800.000 zł., a w roku zaś 1927 doszły wysokiej cyfry 7.800.000 zł.

Budowa basenu wodnego i urządzeń sportowych w Lublinie. Z przyznanej miastu ćwierćmiljonowej pożyczki na cele wychowania fizycznego, podjęte zostaną w najbliższym czasie prace nad budową wielkiego basenu wodnego. Opracowany projekt basenu umożliwia korzystanie z niego nietylko niewielkiej liczbie sportowców lecz szerokim warstwom ludności, przewidując podział basenu na kilka stref, z których każda przeznaczona będzie dla innej kategorji kąpiących się, a więc osobne strefy odpowiedniej głębokości dla małoletnich, dorosłych nie umiejących pływać i dla pływaków, pragnących systematycznie trenować się. Dookoła basenu biec będzie otwarty pomost, tworzący rodzaj słonecznej plaży, obok pomostu urządzone będą kabiny, prysznice i t. p.

Na dalszym planie znajduje się budowa wzorowej bieżni lekkoatletycznej.

Pożyczka dolarowa i inwestycje m. Kalisza. Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił miastu z przyznanej mu pożyczki dolarowej 1½ miljona złotych t. j. 1/3 część. Z funduszów tych wybudowana zostanie nowocześnie urządzona rzeźnia miejska. Z dalszych rat pożyczki wybudowane zostaną elektrownia miejska i wielka piekarnia mechaniczna.

SAMORZĄD ZIEMSKI

Elektryfikacja powiatu piotrkowskiego. Ustalono plan elektryfikacji powiatu, który przewiduje połączenie Piotrkowa z Łodzią tramwajem elektrycznym, zamianę kolejki Sulejowskiej na takiż tramwaj, połączenie tramwajowe Bełchatowa z Pabjanicami.

Inwestycje w powiecie baranowickim. Brak odpowiednich budynków dla instalacyj publicznych w zniszczonych przez wojnę powiatach województw kresowych, wysuwa tam jako sprawę szczególnie palącą konieczność inwestycyj budowlanych. W budżecie baranowickiego powiatowego związku komunalnego na r. 1928/29 przewidziana jest realizacja tych potrzeb w szerokim zakresie. Przewidziana jest budowa odpowiadającego wymogom hygjenicznym i architektonicznym gmachu dla szpitala powiatowego, obliczonego na 50 łóżek, kosztem 400 tysięcy złotych. Rozbudowa szkolnictwa powszechnego wyraża się w wykończeniu w r. b. 12 budynków szkolnych, częściowo wybudowanych w latach 1926 i 1927. Koszt wykończenia 12 budynków szkolnych wyniesie 115.000 zł. Mając na względzie popieranie budownictwa mieszkaniowego i dostarczenie ludności dobrej cegły po cenach ogólnie dostępnych, Sejmik zakupuje cegielnię, przeznaczając na jej wyremontowanie i postawienie pieców 20.000 zł. Pozatem Sejmik przystępuje do bodowy elektrowni w Lachowiczach kosztem 150.000 zł., oraz projektuje budowę dwuch rzeźni: w Lachowiczach i w Mołczadzi oraz rozbudowę sejmikowej fermy rolniczej. Na wykonanie tych inwestycyj Sejmik zaciąga w Banku Gospodarstwa Krajowego długoterminową pożyczkę w wysokości 300.000 zł. Szeroki zakres projektowanych inwestycji pozwala przewidywać szybkie tempo ich wykonania, co w znacznym stopniu wpłynie na rozwój gospodarczy powiatu i zaspokojenie potrzeb zdrowotnych i oświatowych ludności.

Inwestycje drogowe w powiecie nieświeskim. W roku bieżącym wykonane zostaną przez Sejmik następujące prace drogowe: zabrukowane 5 klm. drogi powiatowej Kleck-Janowicze-nowinki, zabrukowane 1 klm. grobli przy Ceprze i 670 mtr. przy Bałwani na drodze powiatowej Kleck — Lubieniec, zabrukowanie 800 mtr. drogi Horodziej - Studzionki - Snów, 3 klm. w odcinkach drogi powiatowej Nieśwież - Kleck - Siniawka.

Działalność gmin powiatu Wileńsko - trockiego. Powiat obejmuje 16 gmin wiejskich, których budżety na r. 1928/29 wynoszą ogółem 909.211 zł., co w porównaniu z r. ub. wykazuje 45% zwyżkę sum budżetowych. Najpoważniejszą poza administracją pozycją wydatków jest oświata. Na ten cel w budżetach na r. b. wstawiono 207.154 zł. (22%) wobec 108.138 zł. w r. ub. Stypendja dla uczniów szkół rolniczych wynoszą dla budżetów wszystkich gmin — 11.875 zł. Na opiekę społeczną przeznaczają gminy 68.308 zł., głównie na pokrycie kosztów leczenia niezamożnych. Wydatki na drogi pochłaniają 53.705. zł. Z pośród inwestycji wykonano w latach 1924 — 27 budowę trzech budynków administracyjnych dla urzędów gminnych: w Niemenczynie, Nowych Trokach i Olkiennikach i trzy szkoły trzyklasowe, dwie w gminie rudzkiej i jedną w gminie rzeszańskiej. Na flotę narodową gminy preliminowały w budżetach na r. 1928/29 — 591 złotych, na straże ogniowe — 568 zł. Na terenie gmin: podbrzeskiej, miejszagolskiej, koniawskiej i szymskiej zorganizowano felczerskie punkty weterynaryjne. We wszystkich gminach działają kasy Stefczyka względnie banki spółdzielcze, zrzeszające 7.000 członków, udziały których wynoszą 179.385 złotych. W czasie od czerwca do września zorganizowane zostaną pokazy rolniczo - handlowe w Woronie, Rzeszy, Podbrzeziu, Trokach, Turgielach, Gierwatach i Ostrowiu.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Boduena 2. (P. A. P.)
Tel. red. 319-56. Tel. adm. 59-47.

Ceny prenumeraty: Rocznie 30 zł., półrocznie 16 zł., kwartalnie 9 zł., miesięcznie 3.—, Numer pojedyńczy 80 gr.

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. — 250 zł., ½ str. — 130 zł., ¼ str. — 70 zł., 1/8 str. 40 zł.
Ogłoszenia tekstowe i specjalne 50% drożej.

Wydawca: *Polska Agencja Publicystyczna Sp. z o. o.* Redaktor: *L. W. Biegeleisen*

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Szpitalna 12.

MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI
w Królewskiej Hucie.
BILANS ZA ROK 1927. (Okres od 1. 4. 27 do 31. 3. 28).

Stan czynny

1. **Kasa**			
Wpłynęło w ciągu roku .	16.204.920.78		
Wypłacono „ „ .		16.144.854,63	60 066,15
2. **Banki**			
Wpłacono w ciągu roku	9.499.602,86		
Podjęto wzgl. przekazano		8.117.369,99	
Bk Polski Zł. 6.268,54			
Bk. Gosp. Krajowego Katowice „ 370.524,89			
P.K.O. rch. czekowy „ 102,42			
P.K.O. rch. oszczędn. „ 1 005.336,96			1.382.232,87
3. **Wierzytelności**			
Stan z roku poprzedniego	520.194.26		
W ciągu r. wypożyczono	2.452.256,86		
„ „ „ odebrano . .		793.293,92	
Na hipot. Zł. 1.443 077.87			
Na skryptach dłużn. „ 736.079.33			2.179.157,20
4 **Weksle**			
z dyskontu	212.852,79		212.852,79
5. **Ruchomości**			
Stan z roku poprzedniego	46 869,97		
10% amortyzacji		4.687,—	42.182,97
6. **Papiery wartościowe**			
Przez Państwo gwarantowane i komunalne . . .	526 342,65		526.342,65
Suma bilansu		4 402.834,63	
	29.463.040,17	29.463.040,17	4.402.834,63

Stan bierny

1. **Wkładki oszczędnościowe**			
Stan z poprzedniego roku rachunków . . . 793	1.628.852,79		
W ciągu roku otwarto rachunków . . . 851 przy wpłacie:	12.547.286,73		
W ciągu roku zlikwidowano rachunków 58 przy wypłacie:		9.973.496,09	
Stan obecny rachunków 1586			4.202.643,43
2. **Waloryzacja**			
Z sumy przeznaczonej na spłatę	100.000,—		
Wypłacono w b. roku .		16 165,95	83.834,05
3. **Inkaso**			
Wpłynęło weksli obcych na	421.876,62		
Przekazano po zainkasowaniu		379 921,50	41 955,12
4. **Fundusz rezerwowy**			
Utworzony z zysku z lat 1924 i 1925	41.429,06		41.429,06
5. **Przejściowy**			
Odsetki z góry pobrane	8.147,03		8.147,03
6. **Straty i zyski**			
Czysty zysk za rok 1927	24.825,94		24.825,94
Suma bilansu		4.402.834,63	
	14.772.418,17	14 772.418,17	4.402.834,63

Królewska Huta, dnia 27 kwietnia 1928 r.
Miejska Kasa Oszczędności
w Królewskiej Hucie
Jan Dymnicki m. p. Barakoński m. p.

Zbadano i zatwierdzono dnia 7 maja 1928 r.
Zarząd Miejskiej Kasy Oszczędności
Dubiel m. p. Spaltenstein m. p. Liebrecht m. p. Buczek m p. Ogórek m. p.

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW ZA ROK 1927 (Od 1. 4. 27 do 31 3. 28).

Straty

1. **Administracja**		
Koszta personalne	24.302,63	
Druki i przybory biurowe	2.102,55	
Ogłoszenia i reklama	2.988,85	
Czynsz za lokal, światło i opał . .	1.183,25	
Utrzymanie auta i maszyn biurowych	2.336,77	
Podatek	1.478,05	
Portorja i drobne	688,13	35.080,23
2. **Zysk za rok 1927**		24.825,94
		59.906,17

Zyski

1. **Odsetki**		
Pobrano w ciągu roku	188 943,48	
Wypłacono wzgl. dopisano . . .	141.580,61	
Przeniesiono na następny rok . .	8.147,03	39.215,84
2. **Różne**		
Prowizje z inkasa, winkulacji, przekazów, zwroty opłat za kwity ekslatulacyjne i t. p..		20.690,33
		59.906,17

Królewska Huta, dnia 27 kwietnia 1928 r.
Miejska Kasa Oszczędności
w Królewskiej Hucie.
Jan Dymnicki m. p. Barakoński m. p.

Zbadano i zatwierdzono dnia 7 maja 1928 r.
Zarząd Miejskiej Kasy Oszczędności
Dubiel m. p. Spaltenstein m. p. Liebrecht m. p. Buczek m. p. Ogórek m. p.

PODCZAS ZJAZDU
Członków Związku Elektrowni Polskich

dnia 2 czerwca r. b.

W TORUNIU

nastąpi otwarcie

OKRĘŻNEJ WYSTAWY ELEKTRYCZNEJ

poświęconej:

Zastosowaniu Elektryczności

w gospodarstwie domowem, rzemiośle,
drobnym przemyśle i rolnictwie,
technice oświetleniowej;

Rozwojowi Krajowego Przemysłu Elektrotechnicznego

Czas trwania wystawy
od 2 do 10 czerwcza 1928 roku

Wycieczkom szkolnym i fachowym ułatwia zwiedzanie wystawy
Miejscowy Komitet